MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 47 WARSZAWA, 14 LISTOPADA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

TOTALNE PAŃSTWO NARODOWE

PAŃSWO totalne, jako ustrój, może służyć społeczeństwu lepiej, albo gorzej, zależnie od warunków czasu i miejsca, zależnie od tego, czy będzie ono harmonizować z treścią polityczną, którą stanowią żywi ludzie — i ci, co są rządzeni i ci, co rządzą [1]).

Co to jest, w ogólnym sensie, narodowe państwo totalne? To państwo, gdzie rząd, sam ożywiony wielkimi ideami, kieruje życie narodu ku wielkim jego zadaniom, ku celom zgodnym z warunkami geo-politycznymi jego bytu, odpowiadającym jego siłom i potrzebom żywotnym. Rząd narodowego państwa totalnego reguluje w sposób planowy wszystkie ważne dla zbiorowości i przyszłości strony życia indywidualnego i wszelkie dziedziny życia społecznego. Hamuje niezdrowe ambicje, a pielęgnuje wybitne indywidualności, zaprzęgając je do pracy politycznej, zorganizowanej ściśle, lub twórczości kulturalnej — ograniczonej i ożywionej zarazem zasadami moralności. Rząd państwa totalnego usuwa szkodliwe współzawodnictwo i niepotrzebne rozbieżności w interesach i dążeniach obywateli. Systematyzuje całe życie narodu według głównych zasad moralności i honoru i w myśl naczelnych wskazań politycznych. Ustrój totalny to uporządkowanie wszelkich stosunków, sharmonizowanie działalności grup społecznych, wprowadzenie w tę działalność powszechnego ładu na odwiecznych i nie zastąpionych, jak dotąd — zasadach hierarchii.

Państwo totalne musi się jednak ciągle liczyć z niebezpieczeństwem zurzędniczenia i zmechanizowania życia, co pochłonęłoby nadmierne koszty administracji państwowej i zmniejszyło nie tylko produkcyjne, ale wszelkie zdolności społeczeństwa. Cała sztuka organizowania i rządzenia polega na tym, ażeby wiedzieć, kiedy stosować przymus i zastępować, gdzie tylko się da, obawę przed siłą policyjną—przywiązaniem uczuciowym, poczuciem obowiązku narodowego.

Wobec chaosu przekonań, wobec walki klas socjalnych, wobec tarć politycznych, posługujących się wszelkimi zdolnościami człowieka i wszystkimi wytworami kultury — nowoczesne państwo totalne musi opierać się na silnym rządzie, wyposażonym w potężne narzędzia przymusu.

Ani nieograniczona swoboda jednostki, ani seryjna fabrykacja obywateli w koszarach państwowych — nie są same w sobie zasadami, według których trzeba by życie przerabiać. Historia nie daje nam w tej sprawie jakiegoś powszechnego, absolutnego wskazania. Wielkie republiki liberalne mamy raczej w utopiach. Do swobody zawsze i wszędzie tęsknią ludzie uciskani, warstwy wyzyskiwane, ludy podbite i ciemiężone. Ale kiedy ci ludzie uzyskiwali większą swobodę, gdy ludy zdobywały upragnioną niepodległość, okazywało się zawsze, że anarchia, wytworzona przez złość i głupotę ludzką—za wiele by zniszczyła, gdyby jej nie powściągnąć policją, wojskiem, grozą kar materialnych i cielesnych. Powszechny kult wolności osobistej, panujący w tzw. demokracjach — jeżeli był naprawdę powszechny, prowadził z reguły do anarchii społecznej i osłabienia państwa.

Wielkie imperia, jak swoimi czasy chińskie, tatarskie, rzymskie, hiszpańskie, portugalskie, miały rządy mocne, scentralizowane zwykle w jednej stolicy, skupione w ręku genialnej jednostki lub grupy dyktatorskiej. Miały prawa i administrację, silnie krępującą obywateli, egzekutywę szybką i surową. Imperia te były złożone z olbrzymich obszarów, powstały drogą podboju i obejmowały różne ludy, czekające zazwyczaj tylko sposobności do wyzwolenia. Bowiem zawsze trudno było przekonać ludzi, żeby dobrowolnie oddawali obcym swe bogactwa, żeby pracowali ponad siły i to nie na własne potrzeby, żeby wyrzekli się tych urządzeń społecz-

[1]) Zagadnienie tu poruszone jest tak podstawowe i wymaga tak gruntownej znajomości elementów, składających się na system polityki polskiej, że rozwiązanie jego musi być poddane wielostronnej dyskusji. Artykuł niniejszy jest jednym z głosów dyskusyjnych. Red.

nych, które im gwarantują byt gospodarczy i ich formy kultu religijnego.

Ten imperializm, którego przykładem jest obecnie Anglia, nie miał jednak charakteru totalizmu. Był on bowiem przede wszystkim narzędziem wyzysku. Państwo kładło rękę głównie na majątkach poddanych i interesowało się ich życiem o tyle, żeby sobie zapewnić obfite i trwałe dochody.

Nowoczesne państwa totalne powstały z innych przyczyn i dla innych celów.

W Rosji komunizm uratował wielkie państwo od rozbicia, związał jego różnorodne szczepowo ludy w jedną polityczną organizację. Stał się narzędziem pewnego ujednostajnienia dochodu społecznego na wielkim obszarze. Dąży do szybkiego wytworzenia gospodarczej potęgi państwa i do wychowania nowego człowieka o jednolitym typie. Kiedy zelżeje centralna władza Związku Sowieckiego zaraz usłyszymy o dążnościach separatystycznych najbogatszych jego prowincyj, zwłaszcza zamieszkałych przez etnicznie dosyć jednolite, a politycznie rozbudzone ludy.

W Italii faszyzm sprzągł silnie w całość narodowo-państwową żyjące własnym życiem regionalnym prowincje i wydobył ze swego społeczeństwa olbrzymi wysiłek gospodarczy i wojskowy w wojnie z Abisynią.

W Niemczech narodowy socjalizm jednoczy swym terrorem i swym duchem nie tak dawno przecież zrośniętą państwowo Rzeszą Niemiecką. Hamuje autonomiczne pomysły Bawarii, i wiąże politycznie różne pochodzeniem etnicznym szczepy Niemców, zwalcza wyznaniowy rozłam narodu. Chce stworzyć historiozoficzną i obrzędową nadbudowę, żeby moralność i obyczaj niemiecki płynęły z jednego źródła.

„Totalne" hitlerowskie Niemcy dokonały już nie byle jakich zadań. Oczyściły państwo z żydów, zajęły Nadrenię, powiększyły zbrojenia, zmniejszyły bezrobocie. Stawiają sobie zadania jeszcze bodaj trudniejsze: zdobycie kolonii, co głoszą oficjalnie, ale na razie, jak można wywnioskować z ostatnich wydarzeń, zamierzają zadowolić się zaborem Gdańska i autonomią Niemców sudeckich.

Wniosek z tego przeglądu totalizmów jest taki: państwo, gdzie są duże i aktywne grupy obcych narodów, gdzie są separatyzmy regionalne, państwo rozbite społecznie, skłócone politycznie, podzielone wyznaniowo, rozsadzane przez ekspozytury sąsiadów i międzynarodówek — takie państwo może doprowadzić do porządku i wzmocnić tylko rząd narodowy o władzy totalnej, lub bliskiej totalizmu.

Wielu ludzi w Polsce nie ma do totalizmu przekonania. Łączą z nim bowiem przykre reminiscencje i skojarzenia, czy to z polityki ościennych wrogów, czy to z doświadczeń rodzimych. Mieszają także totalizm z etatyzmem, albo absolutyzmem. Niewątpliwie w obecnych warunkach trudno sobie wyobrazić państwo totalne bez rządu, szeroko stosującego przymus. Niemniej jednak nie to jest istotą totalizmu, który polega na uporządkowaniu stosunków w państwie.

Państwo totalne powinno ułatwiać rozwój samodzielnych sił społecznych i dawać ludziom wybitnym, których tak brakuje naszej epoce, warunki swobodnego rozwoju. Samorządne organizacje społeczne będą w totalnym państwie narodowym odgrywać większą rolę, niż w obecnej Polsce. Energię i kierunek ich swobodnej pracy nada im rząd, nie przez przymus wobec dorosłych obywateli, ale przez wychowanie młodzieży. Samorząd szkolny, akademicki, gospodarczo-zawodowy (korporacyjny) i gminny (terytorialny) będą stanowiły naturalne rozczłonkowanie społeczne i ważną szkołę życiową, przygotowującą do najwyższych szczebli służby państwowej. Należy bowiem robić wszystko, ażeby wydobyć z ludzi zdolność do dużych i składnych wysiłków, nie niszcząc ich zdrowia i zachowując w pełni poczucie ich godności osobistej.

Administracji państwowej, sił policyjnych trzeba będzie bardzo oszczędzać, aby skierować je tam, gdzie działalność rządu napotka na opór jednostek zdemoralizowanych i działających na szkodę Polski. Tych ludzi mamy w państwie za dużo, aby pozwolić im na zbytnią swobodę. Przeciwko nim winno być skierowane ostrze totalizmu.

Czekają nas wielkie zadania, wymagające systematycznej pracy, zorganizowanego wysiłku całych pokoleń. Dalsze związanie pod względem gospodarczym, prawnym i kulturalnym w silną i uporządkowaną całość wszystkich prowincji państwa. Wzmocnienie polskości kresów, zwłaszcza północnych i wschodnich. Protekcjonizm wewnętrzny w gospodarstwie narodowym, mający na celu zwiększenie majątku i dochodu społecznego ludności polskiej. Ograniczenie praw żydów, obezwładnienie ich gospodarcze i skierowanie ich ekspansji narodowej na nowe drogi.

Trzebaby dodać jeszcze potrzeby w dziedzinie lotnictwa, floty handlowej i wojennej, budowę dróg i kanałów, regulację rzek, uprzemysłowienie, melioracje rolne, osuszenie części Polesia.

Zadania te wymagają wielu miliardów inwestycyj i pracy milionów rąk. Muszą więc byc rozplanowane conajmniej na kilkanaście lat.

Polskie kapitały prywatne są za słabe, żeby się podjąć tych zadań. W obecnych warunkach może myśleć o nich tylko państwo. Ale państwo, którego rząd, złożony z jednostek oddanych całkowicie idei Wielkiej Polski, potrafi zdobyć zaufanie wartościowych Polaków, obmyśleć jednolity, wszechstronny program i sprawować władzę bliską totalizmowi.

*

Tak wygląda teoretyczny raczej pogląd na totalizm w Polsce. W praktyce życiowej nie chodzi o dyssertacje akademickie, peany i pamflety na totalizm, jakie od paru tygodni rozbrzmiewają w kilku czasopismach literackich. Ażeby wytworzyć rząd silny, wprowadzający wszechstronny porządek w państwie, trzeba przedtem mieć ludzi zdolnych do takiego rządzenia. Trzeba mieć obóz ludzi zdyscyplinowanych, zahartowanych w walce i pracy politycznej, prowadzonych przez dyktatora lub sztab wybitnych przywódców, nakształt obozu faszystów, stronnictwa narodowo - socjalistycznego lub samurajów w Japonii. Taki sztab i takie kadry wytwarzają się w obozie narodowym.

TADEUSZ DWORAK

NA MANOWCACH MYŚLI SPOŁECZNEJ

W ŚWIECIE, a już szczególniej w Polsce żyjemy w czasach, kiedy wielu z tupetem wygłasza teorie w dziedzinie politycznej i społecznej, a mało kto poczuwa się do odpowiedzialności za praktyczne skutki głoszonych idei i za ich myślową ścisłość. Zapał reformatorski ogarnia wszystkich, nawet tych, którzy najbardziej do ostrożności i do sumienności ideowej poczuwać się powinni. U demagogów mających cele polityczne, u ideologów pozbawionych poczucia rzeczywistości, a nie obarczonych żadną wyższą odpowiedzialnością, ta śmiałość jest naturalna. Wywrotowiec chce wszystko istniejące zniszczyć i z tym się nie kryje, ideolog chce bujać w chmurach dla własnej przyjemności.

Są jednak ludzie, należący do grup czy środowisk społecznych lub do instytucyj odpowiedzialnych za dobro ludzi i narodów, za przyszłość kultury i dusz ludzkich. Ci przemawiają do ludzi — nieraz prostych i nieoświeconych imieniem dobra wyższego, moralnego, czy narodowego i dzięki temu posiadają wpływ i zaufanie wśród ludzi dobrej woli, wśród ogółu społeczeństwa. Ci ludzie ponoszą odpowiedzialność za głoszone przez siebie idee. A więc odpowiedzialni są członkowie rządów, kierownicy stronnictw politycznych mieniących się „narodowemi” i wszystkich tych, które nie mają na celu przewrotów, lecz realną politykę i dobro państwa czy narodu. Pilnym więc obowiązkiem tych ludzi jest beznamiętne badanie życia społecznego, jego rozwoju, jego konieczności i celów. Toteż dziwnym się wydaje, że tak mało w Polsce widać było do niedawna sumiennego wysiłku w tym kierunku. Mało kto ośmielał się mówić prawdy niemiłe wywrotowcom i ideologom, zwłaszcza w dziedzinie społecznej. Nawet wśród ludzi wyznających pogląd narodowy na życie polityczno-społeczne nikt prawie nie miał tej odwagi. Zadawalano się frazesami, które mogły się podobać. — Na szczęście atmosfera ta zaczyna się zmieniać. Kryzys gospodarczy był tym murem, o który głową uderzono. Ruch antyżydowski musiał doprowadzić do stwierdzenia głośnego, że podkopywanie zasady własności, np. przez reformę rolną, niszczenie niezależnego materialnie stanu właścicieli ziemskich, jest wodą na młyn polityki żydowskiej. Bezrobocie dało odczuć robotnikom, że praca nawet ciężka nie jest poniżeniem godności ludzkiej, lecz, że największym poniżeniem jest płatne bezrobocie i zgnuśniała nędza. Niezdarny etatyzm polski i totalne niedołęstwo sfer kierowniczych dało już po paru latach całemu społeczeństwu zrozumieć błogosławieństwo obywatelskiej, wolności, politycznej i gospodarczej. I zaprzeczyć nie można, że od pewnego czasu czuć w kraju niejaki ruch umysłowy i większy respekt dla prawdy.

Pora więc precyzować najważniejsze poglądy na ustrój państwowy i społeczny.

Trzeba stwierdzić, że najtrudniej krystalizują się poglądy na własność i zachodzi tu dziwny fakt, że obozy ideowe najdalej zdawałoby się od siebie stojące, zbliżają się do siebie na tym punkcie. Ze partie wywrotowe uznać nie chcą wolności obywatelskiej, wyrażającej się w prywatnej własności, to znowu jest naturalne. Ze *regimy* mieniące się narodowymi i chcące odrobić błędy doktryn socjalistycznych, nie umieją dotąd stworzyć tu właściwego poglądu, to wydałoby się dziwne, gdyby nie fakt, że wyszły one z kół wychowanych na socjaliźmie, a obecny nacjonalizm niemiecki nawet w swej nazwie to zaznacza. Tu leży wyższość obecnego ruchu narodowego polskiego, który z socjalizmem nic wspólnego nie ma, a jednak nie umie i on uwolnić się od zbyt uproszczonego poglądu na interes zbiorowy narodu i na sposób funkcjonowania narodowego organizmu. Z powodu tego upraszczania nie przeciwstawił się w porę energicznie zamachom na zasadę prywatnej własności w obawie, aby go nie pomawiano o zaniedbanie interesu narodowego. Tymczasem jest rzeczą jasną, że naród posiada swoją ziemię pośrednio, przez członków swoich, którzy tym mieniem swobodnie zarządzać muszą, inaczej nie mogą ponosić odpowiedzialności za skuteczność swej pracy, nie tylko wobec narodu, lecz w pierwszym rzędzie wobec swej rodziny. Naród zaś silny bez silnych i trwałych rodzin istnieć nie może, jego kultura w rodzinach się tworzy, przekazuje i trwa. Najbardziej typową formą własności i dla kultury narodowej najcenniejszą jest własność ziemi. Ale również inne formy własności mają swoją wartość dla tej kultury i szanowane być winny. Nie zamierzamy dzisiaj zagłębiać się w tę sprawę i przytaczamy tylko zagadnienie własności jako przykład jaskrawy powierzchownego sposobu traktowania spraw ustroju społecznego.

Oczywiście Kościół katolicki w osobach tych Papieży, którzy zabierali głos w sprawach społecznych odnosi się do zagadnień ustroju sumiennie i poważnie. Jako przykład przytoczyć można choćby krótkie ustępy z Encykliki „*Quadragesimo Anno*”. Nie ma tam żadnych śmiałych nowinek i lekceważenia podstaw społecznego bytu, chociaż jest apel do sumienia chrześcijańskiego i dbałość o poprawę losu ludu fizycznie pracującego. Jest też pełne zrozumienie, że nikogo nie uszczęśliwią radykalne zmiany ani ingerencja państwa. Weźmy dwa ustępy o własności:

„Owa sprawiedliwość, która się zowie zamienną, nakazuje zachowywać ściśle podział dóbr i nie wdzierać się w prawa cudze, przekraczając granice własnego posiadania: uczciwe zaś korzystanie z własności przez jej właścicieli nie należy do wspomnianej sprawiedliwości, lecz do zakresu innych cnót, których spełniania nie można dochodzić na drodze prawnej. Niesłusznie zatem głoszą niektórzy, że własność i godziwe jej używanie w tych samych zamykają się granicach. Daleko więcej jeszcze mija się z prawdą kto twierdzi, że wskutek nadużycia lub nieużycia prawo własności upada i wygasa”.

„Jako więc zbożnej i nader chwalebnej poświęcają się sprawie ci, którzy, bez wzniecania niezgody i skażenia nauki głoszonej przez Kościół, usiłują określić najtajniejszą istotę i granicę tych obowiązków, którymi ujęte jest samo prawo własności i używanie jej, czy wykonywanie posiadania, tak mylą się i błądzą ci, którzy indywidualny charakter własności tak osłabiają, że go wrzeczy samej znoszą”.

Ostatnie zdanie jest szczególnie ważne i dowodzi, że nie o formalne tylko utrzymanie prawa

własności tu idzie, lecz o wolność z tym prawem złączoną. Pius XI poważnie i wnikliwie traktuje ten problemat i podobnie inne.

Nie wszyscy jednak duchowni traktują je tak samo. Możnaby im ostatecznie przyznać pewną swobodę w głoszeniu swych indywidualnych przekonań i pomysłów społecznych, gdyby nie powoływali się na Encykliki i nie występowali w pismach i na zebraniach wybitnie i urzędowo katolickich w roli nauczycieli społecznej moralności. Gdy jednak tak występują, mają obowiązek trzymać się ściśle Encyklik społecznych, zapoznać dokładnie społeczeństwo z ich treścią. Poza tym należy do duchowieństwa występującego w swej roli urzędowej kształcenie sumień indywidualnych, z których składa się sumienie społeczne. Odpowiedzialnym za przyszłość narodu w zakresie jego organizacji ustrojowej i jego działania politycznego są natomiast ludzie świeccy, których zdaniem jest sumienne badanie życia narodu, jego zadań i potrzeb. Na nich w zakresie spraw publicznych spada cały ciężar odpowiedzialności, cała praca gospodarcza i polityczna. Muszą oni tedy, niezależnie od teorii głoszonych przez jakichbądź ideologów, rozpatrywać zagadnienia społeczne ze stanowiska normalnej organizacji życia narodowego i spełnienia jego zadań politycznych i cywilizacyjnych. Naród katolicki i jego kierownicy polityczni powinni sprawy te rozważać w świetle nauki Kościoła o celach ludzkiego życia, o godności ludzkiej osoby, w świetle wskazań zawartych w Encyklikach społecznych. Nie mniej jednak zapominać nie mogą o właściwym celu swych zabiegów; o obowiązku wobec narodowej przyszłości i kultury. Powiązanie tych rzeczy okaże się wykonalne, o ile przystąpi się do sprawy z zupełną uczciwością i rzeczowością. Co więcej, wydaje się rzeczą niezaprzeczoną, że ta równowaga społeczna, to poszanowanie człowieka fizycznie pracującego, rozwiązanie trudności stosunków klas między sobą, słowem bardziej harmonijne budowa społeczeństwa, na którą wskazują Encykliki, może dokonać się najłatwiej w ramach organizacji narodowej, a może nawet jedynie w tych ramach. Z czysto bowiem indywidualnego stanowiska moralności prywatnej dojść nie można w żaden sposób do właściwego pojęcia społecznej organizacji, a tym mniej do urzeczywistnienia jej w sposób twórczy i trwały. Posiada ona bowiem własne specyficzne prawa i cele, które od pojęć religijnych i moralnych nie są odgrodzone, ale związek z nimi mają pośredni i częściowy.

*

Świeżo mieliśmy przykład, z okazji tygodnia społecznego Akcji Katolickiej w Warszawie, traktowania zagadnień społecznych z czysto indywidualistycznego, więcej uczuciowego niż rozumowego i społecznego stanowiska. W wykładzie swym Ks. Dr. Machay, patriota i działacz gorliwy, mówił zajmująco i gorąco o potrzebach wsi, o obecnych dążeniach ludu wiejskiego. Ale pomijając już niektóre sprzeczne twierdzenie, jakie wypowiedział, widać do jakiego stopnia nie umie patrzeć na sprawy społeczne ze stanowiska społecznego, bo zdaje się nie rozumieć zgoła czym jest społeczeństwo i jego zadania. Dla niego decydującymi są nie tylko potrzeby (to byłoby jeszcze zrozumiałe), ale namiętności i zachcenia jednej jedynej warstwy. Zdawałoby się, że ze stanowiska kapłańskiego powinien miarkować i powściągać wszelkie egoizmy czy klasowe, czy indywidualne. Nie powściąga ich, lecz zachęca je tonem swego przemówienia. W jednym miejscu, przypuszczając łaskawie, że może ziemianie mają też przywiązanie do ziemi, wzywa ich, aby w imię miłości Ojczyzny odstąpili ziemię chłopom. Pomieszanie pojęć tego rodzaju u człowieka posiadającego wpływ na sumienie ludzkie, jest zdumiewające i niebezpieczne. Zacny skądinąd autor i prelegent nie może zrozumieć, że co wolno jednemu człowiekowi uczynić w odruchu litości, tego warstwie społecznej uczynić nie wolno — nie wolno właśnie ze względu na dobro ojczyzny i narodu, właśnie w imię jego zadań politycznych i cywilizacyjnych. Czyż naprawdę trzeba w Polsce dopiero abecadło społeczne tłomaczyć i kłaść do głowy i to nie byle komu! Czyż tak trudno jest zrozumieć, że społeczeństwo pozbawione nagle jednej z warstw społecznych przez wieki wytworzonych, i to tej właśnie, która największy udział brała w politycznym i umysłowym życiu Polski przez długie wieki, że społeczeństwo w tych warunkach byłoby okaleczałe, byłoby tworem nienormalnym, pozbawionym jednego z organów swej kultury. Biadamy nad tym słusznie, że dawne wieki nie wytworzyły w Polsce dosyć licznej i możnej warstwy mieszczańskiej —a mamy zniszczyć jeszcze jedną warstwę społeczną i jeszcze jeden typ kultury polskiej. Ośmielamy się też twierdzić, że duch (nie chcemy używać słów zbyt silnych) niechęci klasowej jaki wieje ze słów ks. Machaya, nie jest duchem Encyklik.

Ale ks. Machay nie jest odosobniony w swoim środowisku, nie jest jedynym wybitnym katolikiem służącym nienawiści społecznej i pojęciom wywrotowym. Niedawno w tygodniku poznańskim „Kulturze” okazał się artykuł o Hiszpanii, Bandrowskiego, w którym wyszydza nieomal męczenników i bohaterów hiszpańskiej wojny—a to przez zawiść społeczną do klas posiadających, których tępienie autor widocznie uważa za zasługę przed Bogiem. Wiadomo kto wydaje „Kulturę” i jaki ma być charakter tego pisma. Zresztą zawiść społeczna nie pierwszy raz odzywa się z jego łamów.

Jeżeli katolicy propagujący niechęć społeczną warstw uboższych do warstw zamożniejszych, podniecający w społeczeństwie gorączkę reformatorską, bez poczucia odpowiedzialności za skutki nagłych i amatorskich reform, za skutki niszczenia autorytetu w społeczeństwie, za skutki schlebiania ambicjom ludzi nie przygotowanych do przodowania, jeżeli ci katolicy sądzą, że działają z natchnienia ewangelicznego, dla dobra kultury chrześcijańskiej lub warstw pracujących, to dowodzą tym tylko, że są pozbawieni instynktu społecznego, tradycji cywilizacyjnej europejskiej i że nigdy nie zastanowili się głębiej, a uczciwie nad własną religią ani nad Encyklikami, które ciągle cytują, ani nad psychologią ludzką, ani nad dziejami i aktualnymi potrzebami własnego narodu.

Bo można jeszcze zrozumieć chęć reform społecznych w krajach bogatych, gdzie miliardowe majątki gromadzą się w rękach pojedyńczych ludzi, a robotnicy, jakkolwiek dobrze płatni i uczestniczący w dogodnościach i przyjemnościach wysokiej cywilizacji, nie mają życia normalnego i zdrowego fizycznie i moralnie. Ale wśród polskiej nędzy, gdzie mieszczanin marzyć nie może o zdobyciu wielkiego majątku, gdzie ziemianie uginają się pod ciężarem podatków, opłat społecznych i wy-

sokich procentów i patrzą na upadek dawniej wysoko rozwiniętego rolnictwa, gdzie chłopi osadzeni na nowych parcelach nie mają żadnych zasobów, a zniszczenie większych majątków pozbawia ich dawnych zarobków, w Polsce zamiast siać niezadowolenie wśród jednych, uczucie niepewności jutra wśród tych co jeszcze jakie takie środki posiadają, należy szerzyć zamiłowanie pracy, zrozumienie konieczności gospodarczych, cierpliwość w dobijaniu się lepszej doli, należy chronić każdy warsztat duży, czy mały i wyrabiać nadewszystko poczucie prawa, poszanowanie cudzej własności, aby stworzyć atmosferę spokoju i pracy. Jeżeli chłopi mają ambicje polityczne—jak słusznie twierdzi Ks. Dr. Machay — tym lepiej; dobijajmy się dla nich i dla całego społeczeństwa o prawa obywatelskie, ale nie odnośmy się do nich z bałwochwalstwem czy demagogicznym pochlebstwem, bo to wygląda na źle ukryty strach, albo na chęć dorwania się politycznej kariery po ich grzbietach. Ani jedno zaś, ani drugie nie przystoi gorliwym katolikom.

Pięknie jest troszczyć się o byt społeczny; nie kto inny jak polski filozof Cieszkowski wypowiedział śmiałe twierdzenie, że życie polityczno-społeczne winno być realizacją chrześcijańskiej miłości, spełnieniem Królestwa Bożego. Ale Cieszkowski posiadał niezwykłą intuicję społeczną, wielką znajomość historii, nieskazitelną rzeczowość i ścisłość myślenia. Otóż w tym go naśladujmy. Nie ufał on rewolucyjnym reformom; wiedział, że „zakonu" nie należy niszczyć, lecz go dopełniać, że twórczą jest miłość, a nie uprzedzenie, niechęć i nienawiść, nie wierzył w zrównanie wszystkich ludzi. (Aż dziwnie pomyśleć, że w chaosie głoszonych teoryj, o tym wielkim umyśle polskim nikt nawet nie wspomni).

Niechże każda rzecz będzie na swoim miejscu. Akcja Katolicka na swoim, a reformy społeczne na swoim; bo naprawdę nie poto z takim entuzjazmem powitano myśl współdziałania świeckich, w apostolstwie Kościoła, aby potem uwierzyć (znowu z Ks. Dr. Machay'em), że Akcja Katolicka ma dopilnowywać reformy rolnej w Polsce, a że dobre zaopatrzenie materialne jest warunkiem osiągnięcia zbawienia wiecznego. Obawiać się trzeba, że takie twierdzenia są ścieżką do nowej jakiejś herezji i prostują drogi nie komu innemu, jak materialistycznemu komunizmowi.

ZOFJA ŻÓŁTOWSKA DĄBROWSKA

POLSKI CZYN ZBROJNY
W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ

(Ciąg dalszy)

3. BRYGADA I DYWIZJA STRZELCÓW POLSKICH

BOHATERSTWO polskich legionistów znalazło wreszcie uznanie u kierowniczych sfer rosyjskich. Miało to duży wpływ na dalsze losy polskiego wojska. Dowódca Legionów Polskich generał Szymanowski czynił od sierpnia 1915 r. starania o utworzenie brygady, której kadrami byłyby oba istniejące Legiony. [1]) Również prezes Komitetu Narodowego Polskiego Zygmunt Wielopolski złożył na ręce ministra wojny memoriał, aby batalion rozszerzyć w brygadę. [2])

Sztab generalny zezwolił dnia 12 września 1915 r, na utworzenie Brygady Strzelców Polskich, składającej się z czterech batalionów piechoty i dywizjonu ułanów. Na podstawie tego zezwolenia generał Szymanowski wydał dnia 13 października 1915 r. rozkaz, którym resztki I i II Legionu uznane zostały za kadry pierwszego batalionu, a oba szwadrony ułanów połączone zostały w Dywizjon Ułanów Polskich.

Po kilku miesiącach organizacji i szkolenia Brygada, licząca około 4.000 żołnierzy, wysłana została dnia 28 marca 1916 r. na front na odcinek baranowicki. Od 22 lipca 1916 r. Brygada pełni służbę w okopach nad rzeką Szczarą.

*

Komitet Narodowy Polski [3]) ponownie podjął myśl utworzenia armii polskiej w Rosji. W styczniu 1917 r. Komitet Narodowy Polski złożył na ręce dowódcy frontu południowo-zachodniego generała Aleksieja Brusiłowa memoriał, domagający się rozszerzenia Brygady Strzelców Polskich w korpus.

Generał Brusiłow przychylnie odnosił się do sprawy polskiego wojska. Jeszcze w listopadzie 1916 r. wezwał do siebie generała Tadeusza Bylewskiego i oświadczył mu, że polskie formacje uważane są za bardzo potrzebne. [4]) Dzięki staraniom generała Brusiłowa Brygada Strzelców Polskich przeniesiona została w lutym 1917 r. do okręgu kijowskiego. Dowódcą został mianowany generał Bylewski.

Nowy dowódca przystąpił 21 lutego 1917 r. do formowania Dywizji Strzelców Polskich. W skład dywizji wchodziły cztery pułki piechoty, kompania inżynieryjna i dywizjon ułanów. W marcu 1917 r. dywizja liczyła 18.000 żołnierzy, poza tym 12.000 żołnierzy znajdowało się w pułku rezerwowym w Biełgorodzie.

*

Tymczasem w Rosji zaszły wypadki, które stwarzały bardzo dogodne warunki dla dalszego tworzenia polskiego wojska. W marcu 1917 r. wybuchła rewolucja. Runął carat (16 marca), a do władzy doszedł Tymczasowy Rząd ks. Lwowa. Nowy rząd wydał 30 marca 1917 r. odezwę, w której uznał prawo polskiego narodu do zjednoczenia i niepodległości.

Żołnierze Polacy, służący w armii rosyjskiej, zaczęli się łączyć w „Związki Wojskowych Pola-

[1]) Henryk Bagiński, „Wojsko polskie na wschodzie", str. 44 i nast.

[2]) Zygm. Wasilewski, „Proces Lednickiego", Warsz. 1924, str. 259.

[3]) Komitetu tego nie należy mieszać z Komitetem Narodowym Polskim, utworzonym 15 sierpnia 1917 r. w Lozannie, a mającym swą siedzibę w Paryżu.

[4]) Maria Dunin Kozicka, „Rok 1917", Lwów 1928, str. 171.

ków". Pierwszy taki związek powstał w Piotrogrodzie 24 marca 1917 r. Związki starały się o przyjęcie swych członków do Dywizji Strzelców Polskich, ale okazało się, że etat dywizji jest już zapełniony.

Projekt utworzenia polskiej armii został przyjęty przez ogół Polaków wojskowych z wielkim zapałem. O nastrojach, panujących wśród nich, świadczą zjazdy, które odbywały się w owym czasie.

Pierwszy taki zjazd odbył się w Rzeżycy od 10 do 16 kwietnia 1917 r. Zjazd uznał za niezbędne „wyłączenie Polaków wojskowych z armii i stworzenie ze wszystkich rodzajów broni i instytucji pomocniczych jednostki wojskowej o charakterze polskim dla wspólnej walki przeciwko militaryzmowi pruskiemu".

Na tym samym stanowisku stanął zjazd delegatów oddziałów Dywizji Strzelców Polskich, który obradował w Kijowie od 14 do 30 kwietnia 1917 r. I tu uchwalono walczyć po stronie koalicji przeciwniemieckiej i uznano za konieczne utworzenie polskiego wojska. [5]) Dnia 30 kwietnia 1917 r. zjazd wybrał delegację, która udała się do Piotrogrodu celem porozumienia się z polskimi organizacjami w sprawie tworzenia wojska.

Delegacja spotkała się z odmownym stanowiskiem ugrupowań lewicowych. Wobec tego delegacja weszła w porozumienie z Komitetem Narodowym Polskim. Komitet Narodowy Polski odbył posiedzenie, na którym uchwalił czynić starania u władz rosyjskich o utworzenie kilku polskich korpusów, których kadrami byłaby Dywizja Strzelców Polskich. Przedstawiciele Komitetu Narodowego Polskiego udali się wraz z delegacją dywizji do ministra wojny i marynarki A. J. Guczkowa i przedłożyli mu projekt utworzenia korpusów oraz powołania do życia komisji, której zadaniem byłoby opracowanie planu formowania korpusów.

Żądania Komitetu Narodowego Polskiego zostały przychylnie załatwione.

Ważne zastrzeżenie zawiera uchwała zjazdu delegatów wojskowych Polaków frontu zachodniego. Zjazd ten, który odbył się w Mińsku w dniach od 29 kwietnia do 4 maja 1917 r., uchwalił, że armia polska „może być użyta li tylko niepodzielnie na froncie austriacko-niemieckim przeciwko wrogowi zewnętrznemu." Jak później zobaczymy, nieprzestrzeganie tej zasady było jedną z przyczyn niepowodzenia działalności, mającej na celu utworzenie polskiej armii w Rosji.

Decydujące znaczenie dla sprawy wojska polskiego w Rosji miał ogólny zjazd wojskowych Polaków, który obradował w Piotrogrodzie od 7 do 22 czerwca 1917 r. [6]) Na zjazd przybyło 384 delegatów. W czasie obrad zarysowały się dwa kierunki: za i przeciw tworzeniu polskiego wojska.

Przeciw tworzeniu jakichkolwiek formacji wojskowych, złożonych z Polaków, opowiedziała się lewica, występująca pod hasłem Józefa Piłsudskiego, a składająca się z Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Związku Ludowego i Polskiego Komitetu Demokratycznego. [7])

Delegaci lewicowi, wśród których było bardzo wielu żydów, [8]) byli to przeważnie ludzie, nie mający nic wspólnego ze służbą na froncie a zajmujący pół-wojskowe posady na tyłach. Widząc się w ogromnej mniejszości opuścili zjazd (najprzód 7, potem 62 delegatów).

Po wyjściu delegatów lewicowych zjazd wśród wielkiego entuzjazmu uchwalił zwrócić się „do Rządu wolnej Rosji, by uznając żywiołowe dążenie Polaków ku zrzeszeniu się, przystąpił niezwłocznie do złączenia Polaków wojskowych w oddzielną siłę zbrojną". Zastrzeżono w uchwale, że polska siła zbrojna „użyta być może jedynie na froncie austro-niemieckim i w żadnym razie nie może być użyta do jakiejkolwiek akcji wewnętrznej w Rosji".

Zjazd utworzył trzy organy, a mianowicie: Naczelny Polski Komitet Wojskowy, Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy i Zarząd Centralny Związków Polaków Wojskowych.

*

Naczelny Polski Komitet Wojskowy miał duże ambicje w kierunku odegrania historycznej roli w sprawie tworzenia polskiego wojska, niestety, nie posiadał w swym gronie ludzi, którzy by mogli podołać ciężkim zadaniom. A od pierwszej chwili istnienia Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego zaczęły się przed nim piętrzyć trudności. Rząd rosyjski nie uznał go, współdziałał natomiast z lewicowym „Głównym Komitetem I Zjazdu Polaków Wojskowych", utworzonym przez secesjonistów. [9])

Na stanowisko rządu wpłynął Aleksander Lednicki, prezes Komisji Likwidacyjnej. [10]) Zdołał on przekonać nowego ministra wojny i marynarki Aleksandra Kiereńskiego, [11]) że „kraj" nie życzy (!) sobie utworzenia polskiej armii w Rosji...

Knowania Lednickiego i innych wrogów tworzenia polskiego wojska odniosły chwilowo skutek.

W połowie czerwca 1917 r. Dywizja Strzelców Polskich wysłana została pod dowództwem generała Symona [12]) na front austriacki w Galicji Wschodniej. W pierwszych dniach lipca dywizja pełni służbę w okopach w okolicy Brzeżan, ponosząc duże straty od pocisków austriackiej artylerii i od gazów trujących.

Armia rosyjska znajdowała się w tym czasie w odwrocie. Z upadkiem caratu znikł autorytet, w imię którego żołnierz rosyjski ochotnie szedł do walki, narażając się na śmierć lub kalectwo. Nowy rząd rewolucyjny nie stanowił już takiego

---

[5]) Pod nazwą „wojsko polskie" rozumiano armię polską jako większą jednostkę, w odróżnieniu od dotychczas istniejących mniejszych polskich formacyj.

[6]) Przebieg zjazdu opisuje Bagiński, „Wojsko polskie na wschodzie", str. 111 i nast. oraz Wacław Szczęsny, „Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.", Warszawa 1936 (Szczęsny należał do przeciwników wojska polskiego w Rosji.

[7]) Stanowisko lewicy wobec sprawy wojska polskiego w Rosji ostro krytykuje Tadeusz Hołówko w książce p. t. „Przez dwa fronty. Ze wspomnień emisariusza politycznego", Warszawa 1931, str. 250 i nast.

[8]) Józef Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia", Warszawa 1935, str. 171.

[9]) Józef Kudela, „Czechosłowackie i polskie wojsko w Rosji", Warsz. 1929, str. 11.

[10]) Działania Lednickiego na szkodę polskiego narodu i jego smutna rola w sprawie wojska polskiego znalazły należyte oświetlenie w książce Zygmunta Wasilewskiego „Proces Lednickiego".

[11]) Kiereński został ministrem 15 maja 1917 r. po ustąpieniu Guczkowa.

[12]) Gen. Symon mianowany został dowódcą Dywizji Strzelców Polskich d. 17 maja 1917 r.

autorytetu. W szeregi armii zaczęło się wdzierać rozpolitykowanie i — co za tym idzie — rozprzężenie.

Fala agitacji rewolucyjnej nie ominęła także, niestety, Dywizji Strzelców Polskich. Ale, na szczęście, zdrowy duch polskiego żołnierza zwyciężył: Dywizja — po oczyszczeniu jej ze zbolszewiczałych elementów — wyróżniała się wśród zdezorganizowanych oddziałów rosyjskich karnością i męstwem.

Pułk Ułanów Polskich,[13]) do którego rewolucyjne prądy całkiem nie miały dostępu, rozsławił wówczas imię polskiego żołnierza po całym świecie.

Było to dnia 24 lipca 1917 r. Pułk otrzymał zadanie bronić nieprzyjacielowi dostępu do Stanisławowa od południa tak długo, aż 11 dywizja rosyjska przejdzie przez rzeki Bystrzycę Sołotwińską i Bystrzycę Nadwórniańską.

Ułani chlubnie wykonali powierzone im zadanie. Przez pięć godzin wstrzymywali Niemców pod Krechowcami, wykonując sześć szarż w konnym szyku. Pułk liczył niespełna 400 szabel, a miał przeciw sobie dwa i pół bataliona piechoty, dwa szwadrony kawalerii i artylerię, razem około 2.000 ludzi.

Wieść o świetnym czynie bojowym polskich ułanów pod Krechowcami w krótkim czasie rozeszła się po świecie. Pisała o nim prasa państw sprzymierzonych, a rządy tych państw dały wyraz sympatii dla polskiego narodu. Z podziwem wyrażano się o dzielności polskiego żołnierza. A miało to ogromne znaczenie. Ważyły się bowiem losy Polski i trzeba było, aby wiedziano, że żołnierz polski walczy o niepodległość swej ojczyzny — i to walczy dzielnie.

W polskie społeczeństwo, znękane klęskami, ponoszonymi na froncie niemiecko-austriackim, zaczęła znowu wstępować otucha. Mając takich żołnierzy, naród mógł ze spokojem patrzeć w przyszłość. Ze wzruszeniem wspominano o bohaterskim boju ułanów „krechowieckich", jak ich odtąd zaczęto nazywać. Dla uświetnienia pamiętnego boju Pułk Ułanów Polskich otrzymał nazwę 1 Pułku Ułanów Krechowieckich.[14])

Także pułki strzelców polskich świeciły przykładem karności w czasie ogólnego odwrotu wojsk rosyjskich. Austriacy i Niemcy całą siłą parli ku Zbruczowi. Dywizja Strzelców Polskich otrzymała trudne zadanie nie dopuścić do tego, aby nieprzyjaciel przeszedł przez rzekę.

Starając się powstrzymać nieprzyjaciela, 1 Pułk Strzelców stoczył 27 lipca 1917 r. krwawą bitwę pod Czabarówką.

Przez kilka dni trwały zacięte walki nad Zbruczem. Straty Dywizji Strzelców Polskich wynosiły kilkuset zabitych i rannych. Zdziesiątkowane pułki polskie wycofane zostały 1 sierpnia 1917 r. do Pasiecznej na Podolu, a następnie do Bychowa na Białorusi, gdzie zaczęto tworzyć I Korpus Polski.

[13]) Pierwszy Pułk Ułanów Polskich powstał 5 kwietnia 1917 r. przez rozszerzenie dywizjonu ułanów, istniejące go w Dywizji Strzelców Polskich.

[14]) Dzieje I-go Pułku Ułanów Krechowieckich przedstawiają: Bagiński, „Wojsko polskie na wschodzie", s. 75 i nast.; Jan Litewski i Wł. Dziewanowski, „Dzieje I-go Pułku Ułanów Krechowieckich", Warsz. 1932; Aleks. Wojciechowski, „Zarys historii wojennej I-go Pułku Ułanów Krechowieckich", Warszawa 1929; „Co ułan krechowiecki o swoim pułku wiedzieć powinien", Warszawa 1921.

4. PIERWSZY KORPUS POLSKI [15])

Pomimo piętrzących się trudności działacze narodowi nie ustawali w staraniach o utworzenie polskiego wojska w Rosji, uważając to za główny cel swej pracy na emigracji.[16]) Polaków zdolnych do służby wojskowej było w Rosji bardzo dużo. Można było utworzyć kilkusettysięczną armię, w której skład weszliby Polacy z armii rosyjskiej, jeńcy Polacy z armii austriackiej i niemieckiej oraz polscy emigranci w Rosji.

Tworzenie polskiej armii miało się odbywać etapami: najprzód istniejąca dywizja miała być rozszerzona w korpus, a następnie miały być kolejno tworzone dalsze korpusy.

Plan utworzenia polskiej armii w Rosji nie powiódł się. Złożyło się na to kilka przyczyn. Rosyjska rewolucja, tak radośnie witana przez wielu Polaków, zawiodła pokładane w niej nadzieje. Dogodne dla tworzenia polskiego wojska warunki, istniejące za czasów urzędowania ministra wojny i marynarki Guczkowa, uległy znacznemu pogorszeniu za jego następcy Kiereńskiego. Poza tym rewolucja, doprowadzając do demoralizacji rosyjską armię, zatruła swymi hasłami także wielu Polaków, służących w tej armii. Zbolszewiczały żołnierz był w polskiej armii elementem niepożądanym.

Ważną okolicznością, która sprawiła, że tworzenie wielkiej armii polskiej w Rosji stało się bezcelowe, było to, że po wybuchu rewolucji wschodni front stracił swoje znaczenie i punkt ciężkości wojennych zmagań przeniósł się na front zachodni; dlatego to działacze narodowi z Romanem Dmowskim na czele przystąpili do tworzenia armii we Francji.

Najbardziej bolesny był cios, jaki sprawie polskiego wojska wymierzyli właśni rodacy, a mianowicie lewica z Lednickim na czele.

Właśnie w czasie, gdy opinia polskiego społeczeństwa w kraju była jednolita, gdy także lewica zajęła stanowisko przeciwniemieckie i była za utworzeniem polskiego wojska w Rosji—polska lewica w Rosji nie przebierała w środkach w zwalczaniu polskich formacji wojskowych.

Także Polska Organizacja Wojskowa (!) była przeciwna tworzeniu polskiego wojska. Okręgowy „komendant" P. O. W. Franciszek Skąpski został wezwany przez Włodzimierza Kunowskiego (emisariusza Piłsudskiego) do Sztokholmu i otrzymał rozkaz, aby P. O. W. przeciwstawiała się tworzeniu polskiej armii [17]).

[15]) Henryk Bagiński, „Wojsko polskie na wschodzie", Warsz. 1921; Wład. Poraj-Biernacki, „XXV dokumentów do dziejów I-go korpusu polskiego wschodniego", Lublin 1920; Wacław Lipiński, „Walka zbrojna o niepodległość Polski"; tenże, „Z dziejów dawnych i najnowszych", Warsz. 1933 (rozdział „Proces pułk. Barty") Franc. Demel i Wacław Lipiński, „Pułkownik Leopold Lis-Kula", Warsz. 1932, str. 220 i nast.; Gustaw Olechowski, „Legia rycerska", Warsz. 1929; Melchior Wańkowicz, „Strzępy epopei", wyd. III, Warsz. 1936; Wacław Przeździecki, „Z dziejów pierwszego korpusu", „Wiarus", r. 1919, zeszyt 1, 2, 5 i 6; Tadeusz Kossak „Wspomnienia wojenne (1918 — 1920), Kraków 1925; Zdzisław Chrząstowski, „Na Murman", Warszawa 1935; Marian Seyda, „Polska na przełomie dziejów", tom II, Poznań 1931, str. 151—154, 314—325; „Wskrzeszenie państwa polskiego", tom I, Kraków 1920, str. 223 i nast.

[16]) Oplustil, „Polskie formacje wschodnie", str. 17.

[17]) Zygmunt Żmigrodzki, „Konspiracyjna akcja wojskowo-niepodległościowa na terenie Petersburga", Warsz 1934, str. 19.

Wśród żołnierzy Polaków w armi rosyjskiej uwijali się agitatorzy, którzy — wbrew rzeczywistości — zapewniali, że „kraj nie życzy” sobie tworzenia polskich formacji w Rosji. [18]) Wykorzystując zrozumiałe u żołnierzy przemęczenie wojną, lewicowi agitatorzy zaczęli głosić hasło powrotu do domu. Nie cofano się nawet przed zwykłymi oszczerstwami, byleby tylko nie dopuścić do powstania polskich korpusów. [19])

W takich to warunkach powstawał na Białorusi I Korpus Polski.

*

Korpus powstał na podstawie zezwolenia, udzielonego w maju 1917 r. przez ministra Guczkowa. Korpus miał się składać z dwóch dywizji piechoty, brygady artylerii lekkiej, baterii haubic i pułku ułanów.

Dla dalszego rozwoju sprawy polskiego wojska bardzo ważną rzeczą było, kto będzie stał na jego czele. Było dwóch bardzo poważnych kandydatów na dowódców: generał Eugeniusz de Henning Michaelis i generał Józef Dowbor Muśnicki. Ze względów starszeństwa służbowego dowództwo należało się generałowi Michaelisowi. Jednak dziwna rzecz! O tym, kto ma stanąć na czele polskiego wojska, zadecydowało... brzmienie nazwiska. Generał Dowbor Muśnicki miał nazwisko pięknie brzmiące dla słowiańskiego ucha; nazwisko generała Michaelisa brzmiało z cudzoziemska, a w dodatku to samo nazwisko nosił ówczesny kanclerz Rzeszy Niemieckiej. [20]) Tak więc z powodu brzmienia nazwiska generał Michaelis nie otrzymał dowództwa polskiego korpusu. Na prośbę Polskiego Wojskowego Komitetu Wykonawczego generał Korniłow, naczelny wódz armii rosyjskiej, mianował 26 lipca 1917 r. generała Dowbora Muśnickiego dowódcą I Korpusu Polskiego.

Niestety, piękne nazwisko to nie wszystko... Jak się później okazało, generał Dowbor Muśnicki nie dorósł do powierzonego mu zadania i zawiódł pokładane w nim nadzieje.

— — — — — — — — — — — — —

[18]) Wasilewski, „Proces Lednickiego”, str. 261.

[19]) Stanowisko lewicy wobec sprawy wojska polskiego w Rosji przedstawia Seyda „Polska na przełomie dziejów”, tom II, Poznań 1931, str. 143 i nast.

[20]) Dowbor-Muśnicki, „Moje wspomnienia”, str. 165.

Na skutek starań generała Dowbora Muśnickiego generał Korniłow powiększył etat polskiego korpusu do trzech dywizji strzelców, dwóch brygad artylerii, trzech baterii moździerzowych i oddziałów pomocniczych [21]).

Sprawa tworzenia polskiego wojska była na dobrej drodze, gdy nagle 7 listopada 1917 r. wybuchła rewolucja bolszewicka, która pokrzyżowała wszystkie plany polskich działaczy narodowych. I Korpus Polski, który w tym czasie doszedł do liczby około 29.000 ludzi, [22]) znalazł się w niezwykle trudnym położeniu. Na dowódcy korpusu spoczywały bardzo ciężkie zadania. Znalazłszy się wraz ze swym wojskiem w morzu bolszewickiej anarchii, musiałby mieć — obok wojskowych zdolności—wybitne zalety charakteru, aby mógł sprostać tym zadaniom.

Ówczesne położenie wymagało, aby nie mieszać się do wewnętrznych spraw Rosji i za wszelką cenę unikać starć z bolszewikami.

Generał Dowbor Muśnicki, stanąwszy—zresztą ze szlachetnych pobudek — w obronie generała Bułajewa i generała Duchonina, wszedł w zatarg z władzami bolszewickimi. Odtąd bolszewicy zajęli wrogie stanowisko wobec polskiego wojska a także wobec — polskiej ludności.

Położenie I Korpusu Polskiego pogorszyło się, gdy dnia 17 grudnia 1917 r. bolszewicy zawarli rozejm z Niemcami. Zawarcie tego rozejmu poderwało podstawę, na której opierał się byt korpusu.

Na domiar złego bolszewicy zaczęli występować zaczepnie wobec polskich oddziałów dążąc do ich rozbrojenia pod pretekstem, że oddziały te nie chcą się „zdemokratyzować”. Bolszewicy zarzucali również generałowi Muśnickiemu, że używa polskiego wojska do obrony polskich majątków ziemskich [23]).

(D. c. n.) TADEUSZ MILDNER

[21]) Dowbor-Muśnicki, „Krótki szkic do historii Polskiego Korpusu”, cz. I, str. 15. W 1918 r. skład I-go Korpusu Polskiego był następujący: trzy dywizje strzelców, Legia Rycerska, trzy pułki ułanów, trzy brygady artylerii, dywizjon moździerzowy, dywizjon artylerii ciężkiej, dywizjon artylerii konnej, pułk inżynieryjny i oddziały pomocnicze.

[22]) W tym 1505 oficerów i 14.896 żołnierzy frontowych (stan z d. 14 grudnia 1917 r.)

[23]) Gen. Muśnicki twierdzi, że „żadnych majątków nie bronił, ale też nie pozwalał na gwałty i grabieże” („Moje wspomnienia”), str. 193.

OD IMIENIN DO „ŻYWYCH SŁÓW”

(Z NIEZNANEJ KORESPONDENCJI K. UJEJSKIEGO Z BOHDANEM ZALESKIM)

WŚRÓD licznych wielbicieli talentu Bohdana Zaleskiego, którzy przesyłali mu do Paryża wyrazy uznania, zachwytów i wdzięczności spotykamy Kornela Ujejskiego. Osobiście zetknął się Ujejski z Zaleskim podczas kilkumiesięcznego pobytu w Paryżu, gdzie udał się latem 1847 r. Zaznajomił się wówczas również z Mickiewiczem i Słowackim. Z tym ostatnim nawiązał nawet serdeczniejsze stosunki, widząc, że Słowacki pierwszy zrozumiał i odczuł ducha jego poezji i dał trafną ocenę „Skarg Jeremiego” w wierszu p. t. „Do autora Skarg Jeremiego”, napisanym w listopadzie 1847 r. a więc bezpośrednio po ukazaniu się „Skarg”.

Znajomość z Zaleskim miała wtedy raczej charakter przelotny, zwłaszcza, że Ujejski obracał się głównie w kole towiańczyków, których Zaleski był zdecydowanym przeciwnikiem.

Jednak musiał zrobić dobre wrażenie na Zaleskim, któremu utkwiła w pamięci postać młodzieńca, co zjawił się wieszczy „z gorącym sercem i słowem natchnionym”—tak bowiem określił Zaleski Ujejskiego odpowiadając mu na list imieninowy d. 23 marca 1875 [1]).

[1]) List ten po raz pierwszy podał do druku K. Wróblewski w dodatkach do: „Kornel Ujejski“ (1823-1893) Lwów 1902. Drugi raz w: „Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego“ wyd. Dyonizy Zaleski, t. V. Lwów 1904. S. 58. Mylna data 1873.

List [2]) wysłany z życzeniami imieninowymi do Zaleskiego ze Lwowa dnia 15 marca 1875 r. z inicjatywy Kornela Ujejskiego jest tej treści:

Lwów 15 marca 1875.

Czcigodny Wieszczu!

Zebrani u Kornela Ujejskiego zasyłają Ci przy nadchodzącym dniu Twych Imienin w poczuciu czci i uwielbienia dla Twej długoletniej pracy i tułactwa najserdeczniejsze życzenia i staropolskie „Szczęść Boże" we wszystkich zamiarach Twoich.

Tu następuje podpis Ujejskiego, Tadeusza Żulińskiego, Mikołaja Epsteina, Władysława Bełzy i in.—słowem reprezentowany jest ówczesny literacki i kulturalny świat Lwowa.

Zaleski dziękując Ujejskiemu i współwinszującym pisał między innymi: „Niewątpliwie drogocenną, najmilszą mi jest pociechą, odrobina choćby szacunku od rodaków z nowych pokoleń".

Odpowiedzią Zaleskiego, siedemdziesięciotrzyletniego wówczas starca Ujejski był wzruszony i pisze [3]) tak do Zaleskiego:

Lwów d. 21 kwietnia 1875.
Plac Marjacki 8.

Drogi mój Mistrzu!

Nie moja wina, jeśli dopiero dzisiaj mogę wysłać odpowiedź na list Wasz z dn. 23 marca b. r. Nie mieszkam ciągle we Lwowie, wyjeżdżam często do gospodarstwa na wieś [4]) — i dopiero w tych dniach oddał mi p. Seweryn [5]) tak drogie dla mego serca pismo Wasze.

Po tylu, tylu latach zasłyszałem Wasze, do mnie zwrócone słowo—i rozwiośniłem się pod ożywczym czarem Waszego tchnienia.

Czem mnie ongi napełniliście Ty Bohdanie i Adam i Juljusz, tem kipiała i dotąd kipi moja dusza, której głos znajdował do niedawnn echa w narodzie — a teraz zapadła w głuszę i zmierzch. A ponieważ i Ty nasz Bohdanie skarżysz się na to w swoim liście — więc z ochotą idę w towarzystwo podobnych Tobie elizejskich cieni.

Jak zdrowie Wasze? Czy to prawda, że jak powiadają, macie przyjechać do nas i osiąść na stałe w Galicji [6]. Nie znajdziecie tu Polski, tej przez nas ukochanej i na przyszłość wyśnionej! O gdyby można mieszkać w Warszawie, lub w Wilnie choćby pod dzisiejszym uciskiem — i ja tam przeniósłbym się chętnie.

Czyż to ma być prawdą, że słowianin a niewolnik to jedno w swym źródłosłowie? że nie umiemy znosić wolności, która w nas przerabia się albo na serwilizm, albo na swawolę? że tylko w przygnieceniu prężą się siły naszego ducha i wydają wieszczy głos i idealne piękno? Nie mogąc rozwikłać tej zagadki chciałbym umrzeć tak mi tu nieraz ciężko i smutno.

Z uczuciem synowskiej miłości składam zbiedzoną głowę na Twoje ramię i całuję je

K. Ujejski.

W dwa lata później wysłał Ujejski znów na dzień imienin Zaleskiego list pełen uwielbienia, dołączając jako upominek niewielką książeczkę p. t. „Żywe Słowa Jeremiego". „Żywe Słowa" to właściwie zbiór przygodnych przemówień, które wygłaszał Ujejski z okazji rocznic i obchodów patriotycznych w latach 1863—1877. Między innymi jest tutaj improwizacja podczas uczty wydanej dnia 14 maja 1867 r. na cześć Kraszewskiego, jest mowa na pogrzebie Artura Grottgera, przemówienie przy ofiarowaniu Goszczyńskiemu księgi pamiątkowej podczas obchodu pięćdziesięciolecia jego twórczości literackiej dnia 7 marca 1875 r., później mowa na pogrzebie Goszczyńskiego, w którym Ujejski stracił serdecznego i oddanego przyjaciela i wiele innych.

„Żywym Słowom" towarzyszył list [7]) do Zaleskiego, ostatni jaki autor „Skarg Jeremiego" napisał do tego, którego mienił swym Mistrzem.

Oto list:

Lwów d. 25 marca 1877
Ulica Pańska 3

Czcigodny Drogi mój Mistrzu!

Z przyczyn nie odemnie zależnych, moje „Żywe Słowa", które miały odejść do Ciebie w dniu św. Józefa — dziś dopiero odchodzą.

Racz tę książeczkę owoc mego ducha, przyjąć dobrem sercem, jako słaby dowód mojej dla Ciebie czci i miłości. Matka—Polska i ja, jeden z najniższych sług, cóż mamy Ci życzyć, uwielbiony nasz Wieszczu, w dniu Twych imienin?

Wieku najpóźniejszego, wolnego od trosk i wszelkich dolegliwości, i doczekania wybawienia Ojczyzny, której jesteś jednym z najmilszych i najzasłużeńszych Jej synów.

Twój, Drogi Mistrzu,
wierny do grobu wielbiciel i sługa
Kornel Ujejski.

List otrzymał Zaleski w ciągu Wielkiego Tygodnia i wyraził serdeczne, ogromnie wzruszające podziękowanie [8]) prosząc Ujejskiego, by nie nazywał go mistrem... „czuję i wiem to umem wieszczym, żem najmniejszy i pośledni w hierarchii poetów z epoki Adamowej i po-Adamowej".

Nie mniej tytuł, którym obdarzał Ujejski Zaleskiego nie był tylko czczym frazesem, bowiem autor „Skarg Jeremiego" zdawał sobie sprawę ile zawdzięcza nietylko poezji Mickiewicza i Słowackiego, ale również utworom Zaleskiego.

Wystarczy przypomnieć przepiękny wiersz „Pogrzeb Kościuszki, który pod względem metrycznym zupełnie przypomina „Lacha serdecznego na marach". Śmiało można twierdzić, że o ile pod względem ideowym wzorem była dla Ujejskiego poezja Mickiewicza, to za głęboką nutę liryzmu najbardziej wielbił Słowackiego i Zaleskiego i dlatego on najwybitniejszy przedstawiciel poezji romantycznej w kraju, okazywał tyle sentymentu i tyle uznania trzem twórcom wielkiej poezji romantycznej na emigracji.

IRENA TUROWSKA

---

2) Rks. Bibl. Jagiell. bez sygn., z papierów po Bohdanie Zaleskim.

3) Rks. Bibl. Jagiell. bez sygn. Papiery po B. Zaleskim.

4) Ujejski do r. 1880 mieszkał w Zubrzy.

5) Goszczyński. W liście do Goszczyńskiego pisał Zaleski: „Świeżo jeszcze z powodu moich imienin, odebrałem zbiorowe powinszowanie, na czele którego podpisał się Kornel Ujejski. Oczywiście niepodobna nie podziękować za taki okaz życzliwości dla mnie młodszych pokoleń. Załączam przy tym liściku do Ciebie i kartkę do Kornela Ujejskiego, którą chciej mu conajprędzej doręczyć". Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego, t. V, s. 136.

6) Wspominał o tym Zaleski w liście do Goszczyńskiego z dnia 18 maja 1875, gdzie mówi również o liście od Ujejskiego. „Od Kornela Ujejskiego miałem piękne i wymowne słowo, ale nie czuję się w usposobieniu na poetycką odpowiedź. Uściskaj go Sewerynie za mnie". Kor. t. V, s. 142.

7) Rks. Bibl. Jagiell. Z papierów po J. B. Zaleskim.

8) „Korespondencja"... t. V, s. 212.

NA WIDOWNI

O człowieku uskrzydlonym.

I mam je, mam je, mam tych
skrzydeł dwoje.
Mickiewicz.

POGADANKA niniejsza będzie miała za przedmiot sprawę stosunku, jaki zachodzi między wnętrzem człowieka, a światem, który człowiek dźwiga przy pomocy skrzydeł.

Wiadomo w sposób ogólnikowy, że człowiek jest „mikrokosmosem", ale pożytecznie byłoby uprzytomnić sobie plastycznie, jak ten drobny świat wygląda wobec wielkiego. Największą pomocą w tym względzie są dla nas wynurzenia poetów. Tego nam nie powie teoria psychologii, co nam pokazać zdoła poeta. On bowiem jeden potrafi ubrać w słowa to, co się dzieje w jego duszy—aż do tajemnic organiczności psycho-fizycznej. Nie znamy przykładu równie doniosłego takich wynurzeń, jak Improwizacja Mickiewicza w III części „Dziadów". Mamy tam demonstrowany w ataku wzruszenia lirycznego akt mierzenia się człowieka ze światem. Żaden sceptycyzm naukowy nie będzie śmiał zakwestionować ścisłości opisu tego zjawiska. Sam ten opis był tragicznym wypadkiem w życiu duchowym Mickiewicza, należał do istoty samego zjawiska. Mamy w tym opisie pokazaną nawet stronę fizyczną zjawiska.

Konrad „zasępiony" — widzi to Suzin — waży coś głęboko w duszy, nie słyszy co śpiewają przy nim, blednie i czerwieni się—słabnie. Przyjaciele wiedzą, że zbliża się atak widzeń wewnętrznych. „Dziwne oczy, błyszczy ogień pod powieką"; ale duszy w nich niema — „może przyszłość w gwiazdach czyta".

Istotnie, Konrad wyrzucanymi z siebie słowy oznajmia, że leci w górę, że „przyszłości brudne obłoki rozcina źrenicą"; robi się jasno, „z góry na ludy spoziera" i czyta w księdze sybilińskiej „przyszłych losów świata". Widzi „przyszłe wypadki i następne lata..."

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy jak krew... Tak rodzi się pieśń jego duszy, wybiegająca za granicę świata.

Płyńcie w duszy mej wnętrznościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.

W upojeniu zdobywca świata, równy Bogu, wpada w stan, o którym może powiedzieć: „Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę". Czuje potrzebę lotu, potrzebę dotarcia tam, „gdzie granicą Stwórca i natura". To poczucie Konrad czerpie w świadomości, że ma „dwoje skrzydeł", sięgających od zachodu do wschodu.

Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie.

Ten dwuwiersz jest dla naszego zagadnienia obecnego zasadniczy, bo chodzi nam o strukturę psychiki. Zjawisko improwizacji poetyckiej, z którym tu mamy do czynienia jest postacią niejako pozaartystyczną tworzenia bezpośredniego za głosem wzburzonych uczuć po linii prostej, nie naginanej refleksją. Linia prosta rzucona w przestwór nie ma końca, ginie w nieskończoności. Ale dla nas w tej chwili nie ta bezkresność jest ważna, ile punkt wyjścia tej linii z kąta odchylenia od poziomu biologicznego. Nie będziemy się tedy zajmować sprawą bluźnierstwa, które instynktem przecież wyczuł poeta, gdy mu drogę odcinał złowieszczy kruk. Refleksja religijna uregulowała świadomość poety humanisty, że człowiek mierzyć może siły swoich skrzydeł tylko w granicach świata ludzkiego. W stosunku do tego świata jest mikrokosmosem. Ten świat mu jest dany do opanowania—świat ludzki; na ten świat kłaść dłonie jest powołaniem tych, co rządzą duszami. Dla nas zasadniczą sprawą jest to, że na ziemskim odcinku linia ta była osią ośrodka ludzkiego, ściślej—środowiska narodowego. Mickiewicz dociekł, że tu jego dziedzina.

Lecz jestem człowiek i tam, tam na ziemi me ciało.
Kochałem tam i tam w ojczyźnie serce me zostało...
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...

Wzbił się tak wysoko w zenit — tak się tłumaczy—aby to zrozumieć, gdzie jego miejsce: „Nie miałem sposobu i tu przyszedłem go dociec".

Chodzi nam o to, że stanowisko Mickiewicza jest nacjonalistyczne i że zespoleniu swojemu z narodem nadaje w wyobraźni postać uskrzydlenia. Siłą swoich skrzydeł rozpostartych w przeszłe i przyszłe pokolenia chce naród dźwignąć, uszczęśliwić. Wszystko inne było bluźnierstwem — niemiał „władzy nad przyrodzeniem", ale poruszyć z posad bryłę świata ludzkiego—o to kusić się winien najpokorniejszy sługa Boży.

— — — — — — — — — — — — —

Ściągnijmy jednak zagadnienie z wysokości zadań moralnych człowieka do psychologii, mianowicie do tego zarodu w duszy, skąd w sposób naturalny — przy pewnym napięciu uczuć wskroś serce w obie strony życia—ku temu co zachodzi w przeszłość i ku temu co wschodzi w przyszłość — wiedzie linia tak spójna, że nie można jej sobie wyobrazić w oderwaniu jednostronnym tak, jak nie można pomyśleć ptaka o jednym skrzydle. Mickiewicza przytoczyliśmy jako jaskrawy wzorzec tej konstrukcji, jako błysk bezpośredniego uświadomienia sprawy organicznej rzucony na niebiosa błyskawicą.

Nie trzeba studiów psychologicznych ani sięgania do objawień poetów. Człowieka rozróżniamy od innego stworzenia tym, że obejmuje duszą czasy przeszłe i przyszłe. Przyszłość wynika mu sama z przeszłości. Teraźniejszość jednostki niewiele miejsca zajmuje w rachubie czasu, a przyszłość stoi w oczach realnie, tak realnie, że dla niej się poświęca, choć przecie niebyła jeszcze w przeżyciu.

Biologicznie tłumaczy się to zjawisko zmysłem gatunku i współżyciem ze sobą pokoleń na prawach krewieństwa. I to jest główny prąd ojcowskich czy synowskich uczuć dla narodu, gdy już cały naród uważany jest za rodzinę. Z głębiny uczuć, jak widzieliśmy u Mickiewicza, wystrzela myśl, ta myśl, która człowieka stawia między proroki i każe mu naród uszczęśliwiać.

Wiemy o tym ze zjawisk życia ujawnionego,

ale moglibyśmy zainteresować się kwestią, jak wygląda sama czynność psychiczna w jednostce jako schemat psychologiczny sprowadzony do najprostszej, pierwiastkowej postaci.

Człowiek powziął subiektywnie pojęcie czasów ze swego wewnętrznego wskaźnika. To, co już doznał—to przeszłość, to co go ma spotkać — to przyszłość. Człowiek jest chronometrem i chronofagiem, który czas pochłania. Wszystko, co przeżyje, zostawia ślad w jego pamięci. Tam w zwojach pamięci spoczywa historia. Psychika ludzka jest historyczna. Historia w nim żyje, raczej śpi pod progiem jego świadomości. Na zawołanie świadomości ożywa, jako pamięć organizowana. Ale w masie swojej, choć podświadoma, żywie i odgrywa ważną rolę w dalszych dziejach duszy.

Wedle jej wskazań człowiek stawia kroki przed siebie — po linii przez nią desygnowanej: *Historia est magistra vitae* w tym znaczeniu, że gdyby się nie pamiętało, nie byłoby wiadomo, co dalej robić.

— — — — — — — — — — — —

Duchowość nasza w całym skomplikowaniu czynności wyrasta z pokładów owych doświadczeń zapamiętanych. Że wyrasta to jest sprawą nabytych dyspozycyj czy instynktów, a wśród nich naczelne miejsce zajmuje c i e k a w o ś ć, zaród życia poznawczego, zdobywczego i twórczego.

Jest w tej dyspozycji coś emocjonalnego, mianowicie zaciekliwość, pociągająca uwagę człowieka na zewnątrz, poszerzająca krąg widzenia poza stan jego posiadania i przyswojenia. Jest też pierwiastek aktywny, boć sama uwaga, z której ciekawość się rodzi, jest postacią aktu woli, mianowicie woli zdania sobie sprawy z rzeczy doznanej, uświadomienia. Ciekawość pociąga naprzód, ona wiedzie w przyszłość. Jest to więc zaród owego drugiego skrzydła, którym człowiek obejmuje przyszłość. Wytyka ona w linii prostej przedłużenie naszej linii „historycznej". Penetruje, szuka drogi, błądzi, ale instynkt samozachowawczy gatunku drogę prostuje, bo zasadniczy kierunek jest przesądzony przez łożysko dawnych dziejów duszy. Tak, bo tam w sferze podświadomości, po owych czeluściach pamięci znajduje się siedlisko uczuć, a bez ich kontroli nic z czynności psychicznych, co tyczy zwłaszcza ruchu, nie odbędzie się bez ich kontroli i uczestnictwa.

W jednym z podręczników psychologii, dawno już czytanym [1]) w rozdziale o roli uwagi znajduję taki wywód:

„Ścisła zależność uwagi od uczucia spostrzeżona już była przez wielu psychologów, lecz dotąd nie zdobyła jeszcze należytego uznania. Fakt powinowactwa uwagi z ruchem oraz zależność tegoż od uczucia przygotowuje nas do pojmowania uwagi jako czegoś narzuconego nam przez uczucia...

O wzmacnianiu czucia pod wpływem odradzania się pokrewnych pierwiastków wyobrażeniowych Herbart i jego szkoła mówią jako o apercepcji.

Podług tego poglądu utrzymuje się, że n o w y p i e r w i a s t e k w r a ż e n i o w y b y w a a p e r c y p o w a n y, c z y l i p r z y s w o j o n y przez gromadę dawniej istniejących wyobrażeń. Podług Herbarta w s z e l k a u w a g a k a ż e d o m y ś l a ć s i ę t a k i e g o w s p ó ł d z i a ł a n i a ś l a d ó w w r a ż e ń m i n i o n y c h...

Uwaga istotnie znajduje się pod działaniem dwu sił przeciwnych: n o w o ś c i i s w o j o ś c i. Rzecz nowa — rzadka, niedoznawana wywiera potężny urok na uwagę. Z drugiej strony w miarę wytwarzania się zainteresowań stałych, w miarę zmniejszania się nowości wrażenia, owe zainteresowania dążą do odwrócenia uwagi od rzeczy całkiem nowej ku rzeczom swojskim"...

Jeżeli to, co się mówi wyżej o z a i n t e r e s o w a n i u, nazwiemy ciekawością, jako żądzą poznania, to zrozumiemy, jak ścisły jest związek między światem rzeczy już przyswojonych a zdobywanych. Uczuciowość nasza przerzuca się na nową drogę i asymiluje nabytki. Rzec można—nowa linia staje się projekcją starej. Tworzymy się na starych fundamentach.

Za penetrującą świat ciekawością, uwagą zwróconą na nowość, gonią całe gromady skojarzonych uczuć i świat dla człowieka podbijają, pomnażając nowymi doznaniami to, co już przyswoił, to, co już BYŁO. Przeszłość posuwa się w przyszłość i tam zapada.

— — — — — — — — — — — —

Cóż tedy pozostaje na t e r a ź n i e j s z o ś ć? Pozostuje punkt styczny między przeszłością i przyszłością, jeśli chcecie, ruchoma i ruchliwa pauza, pozostawiona na okres życia jednostki przerabiającej czas wespół ze współczesnymi przedstawicielami przechodnich pokoleń. Ten ruchomy punkt to życie, a życie — jak widzimy—to t w ó r c z o ś ć. Teraźniejszość to okres twórczości, bo w pierwiastkowej istocie swojej przerabianie świadome nowości na własność wewnętrzną przez akomodowanie nabytków z tym, co już własnością było, należy do psychologii twórczości.

Ten moment zetknięcia się naładowań dawnych ze światem nowym, gdy mu towarzyszy silna ekspansja wyobraźni, podobny bywa do wybuchu. Widzieliśmy to wyżej w wyjątkowej organizacji Mickiewicza. Uczucia eksplodują, a wyniesiona przez nie świadomość znajduje się we władaniu poczucia niezmiernej potęgi. Mamy w tym zjawisku do czynienia z wypadkiem wyjątkowym, naogół jednak ten proces życia ma dla nas urok dla tego iż jest ciągłym przyswajaniem i wskutek tego utrzymuje świadomość zwycięskiego życia w ciągłym pogotowiu. Ten pierwiastek radości życia jako zdobywania, jako pasma mniejszych czy większych zwycięstw nad światem, czy nad sobą, jako twórczości w zakresie swego losu, jako dążenia do celu, który jest u Boga, ten pierwiastek radości daje życiu rozproszoną wewnętrzną światłość. On sprawia, że praca wszelka, nawet nie uskrzydlona wyobraźnią, ale będąca bądź co bądź wysiłkiem przyswajania i podboju, jest dodatnią dla duszy czynnością. Cóż dopiero twórczość na wielką skalę, gdy człowiek odczuwa, że oba jego skrzydła są zakomodowane i rwą się w świat a dźwignąć są zdolne to co już było i to co będzie!

Należałoby do tematu tego jeszcze wrócić.

ZYGMUNT WASILEWSKI

[1]) J a m e s S u l l y. „Umysłowość ludzka". Przekład J. K. Potockiego. Warsz. 1897. T. I, str. 199.

GŁOSY

WYDARZENIA OSTATNIE

Po zajęciu Abisynii Mussolini przemianował ministerstwo kolonii na ministerstwo Afryki. Jak się obecnie okazuje, nie był to tylko przejaw radości z powodu utworzenia imperium, ale formalna, zdawałoby się, przemiana stała się wyrazem istotnych tendencji faszystowskiego rządu Włoch. Swiadczy o tym dobitnie jawne popieranie obecne stanowiska Hitlera, żądającego zwrotu dla Niemiec kolonii. „*Exscelsior*" w artykule Pierre Mille'a słusznie zaznacza, iż oś Berlin — Rzym przedłuża się niepokojąco o Libię, Etiopię i Kamerun.

Rozmach polityki Mussoliniego, który z ostatniego mocarstwa z rzędu uznanych przez Traktat Wersalski za wielkie, uczynił ośrodek inicjatywy polityki światowej, zmuszając tym samym mocarstwa inne do zajmowania pozycji obronnych, daje miarę skali zamierzeń faszyzmu, gdy ujrzymy wsprzęgnięte w jeden łańcuch porozumienia Włochy, Niemcy i na Dalekim Wschodzie Japonię.

Rzecz zrozumiała, że wytworzenie się nowego bloku tych trzech państw, godzi przede wszystkim w to państwo, które do tej pory prym wiodło w kształtowaniu losów świata, t. j. w Wielką Brytanię. Zaniepokojenie też angielskich sfer politycznych i zapowiedź przeciwdziałania energiczniejszego, aniżeli do tej pory, dały się widzieć podczas ostatniej debaty parlamentarnej w Londynie nad mową tronową króla. Jeden bardzo charakterystyczny moment w niej uderzał, a to pierwsze chyba zlekceważenie roli Ligi Narodów przez rząd Chamberlaina, co zresztą spotkało się ze sprzeciwami lewej strony Izby.

Trzeba pamiętać, że po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych, Liga Narodów stała się domeną wpływów brytyjskich. Po przez instytucję Genewską usiłowano wpłynąć na bieg polityki, co się szczególnie uwydatniło w czasie wojny abisyńskiej. Wymowa wszakże polityki faktów dokonanych, stosowanych zarówno przez Włochy jak i Niemcy, przekonały nie pozbawionej przecież zmysłu rzeczywistości polityki angielskiej, że Liga Narodów nie odgrywa takiej roli i nigdy nie będzie jej w stanie odgrywać, jak by sobie tego życzył Londyn. Stąd ów ton lekceważenia, oraz zdecydowane przemówienia Edena, w ślad za którym poszła zmiana ustosunkowania się do wypadków hiszpańskich, zamianowanie agenta w Burgos i zapowiedź traktatu handlowego z generałem Franco, co jest przecież niczym innym, jak wstępem do uznania rządu narodowego za hiszpański.

Posunięcia te — rzecz prosta — mocno zaniepokoiły zarówno Hitlera, jak i Mussoliniego, Hiszpania bowiem w planach twórczości osi Rzym-Berlin odgrywać miała rolę nie poślednią. Cios więc był wymierzony wcale mocno, zwłaszcza wobec wzmocnienia się ostatnimi czasy pozycji wojsk powstańczych, zlikwidowania frontu północnego i przesądzenia w rzeczywistości losów wojny domowej na rzecz Hiszpanii narodowej. To więc, nad czem pracowali i Włosi i Niemcy mają zdyskontować ostatecznie Anglicy. Niewątpliwie też należy oczekiwać przeciwdziałania skoalizowanego i usiłowań pomniejszenia faktu porozumienia Londynu z Burgos, tak, że generał Franko może się stać przedmiotem gry politycznej.

W zabiegach o przyjaźń wybierze niewątpliwie oferty dla siebie korzystniejsze. Gdy się weźmie pod uwagę wycieńczenie finansowe kraju, to należy przypuszczać, iż Anglia ma tu szanse daleko większe, ta Anglia, która przecież mogła sobie pozwolić na rzucenie olbrzymich sum pieniędzy na zbrojenia, by przez zaabsorbowanie swoimi zamówieniami ośrodków przemysłu wojennego, zahamować tempo zbrojeń niemieckich.

Mimo wszystko pewność postawy i Rzymu i Berlina winniśmy śledzić z dużą uwagą. Mimo wszystko, mimo nawet obecnego kryzysu na tle gospodarczym w łonie rządu Rzeszy. Sejsmograf gdański nowymi przejawami tupetu Greisera daje sygnały ostrzegawcze, mówiące wiele o tendencjach ośrodka partyjnego, kierującego dziś III-cią Rzeszą i niestety naszym Wolnym Miastem.

A Polska? — Poleka kilka dni temu święciła uroczystymi przemówieniami na Wierzbowoj jubileusz pięciolecia prowadzenia polityki zagranicznej przez ministra Becka.

BUNT PROFESORÓW

Głośny fakt buntu trzech profesorów uniwersytetu, ich niesubordynacji w stosunku do rozporządzenia rektora o *ghetto* „ławkowem", pozwala wniknąć w istotę zagadnienia ładu na wyższych uczelniach.

Zarządzenie rektorskie ład ten coprawda może jeszcze nie całkowicie, bądź co bądź jednak w zadawalającym stopniu wśród młodzieży przywraca.

Wspomniani nawiasem profesorowie w burzliwym okresie walk o *ghetto* z emfazą i to nie raz jeden występowali publicznie przeciwko rzekomym „burzycielom porządku", młodzieży narodowej, domagającej się słusznych praw dla siebie. Prof. Tadeusz Kotarbiński zasłynął nawet jako autor humorystycznego projektu podzielenia podwórca uniwersyteckiego na szereg drucianych zamykanych kojców, a to w celu zapobieżenia masowym starciom terenowym. Teraz jest przeciwnikiem jakiego takiego spokoju, uparł się i stoi wytrwale podczas wykładu.

Gdyż nie o uzdrowienie stosunków mu chodziło. Gdyby mu na tem naprawdę zależało, powinienby się cieszyć z wytrącenia z rąk żydów ich prowokatorskich atutów.

Tymczasem cały sekret w tem, że pewnym kołom międzynarodowym mocno zależy na jednem: aby polskie wyższe uczelnie pozostawały w ciągłym stanie wrzenia, uniemożliwiającym normalną produkcję polskiej inteligencji zawodowej i naukowej.

NAUKA I LITERATURA

HISZPANIA PONURA

ZEBRANE razem w wydaniu książkowym ukazały się fejletony, oraz reportaże, nadsyłane swego czasu przez Ksawerego Pruszyńskiego[1]) z objętego bolszewicką rewoltą terenu.

Chciałoby się właściwie mówić jedynie o przedmiotowej zawartości publikacji, cóż — kiedy w praktyce jest to prawie niewykonalne, t. zn., że nawet u uczciwego obserwatora trzeba oddzielić w jego relacji bezwzględną prawdę od zniekształceń na skutek takiego czy innego oświetlenia.

[1]) Ksawery Pruszyński. „W czerwonej Hiszpanii". Warszawa 1937. Tow. Wyd. „Rój". Str. 345.

Pruszyński jest katolikiem z przekonań, co się u niego w zgoła nieoczekiwany sposób kojarzy z ostrą czerwienią radykalizmu społecznego, ciążącego nietyle ku zdecydowanemu socjalizmowi ustrojowemu, co raczej dziwnie beztrosko wyrzekającego się tradycyjnego spojrzenia społecznego na rzecz jakichś wyraźniej nieartykułowanych tęsknot anarchistycznych.

Sympatiami swoimi stoi po stronie „czerwonych", starając się dostrzec w ich postępowaniu wspólną linię swoistej godności republikanina, będącego wyrazicielem świętej dla psychiki demokraty „woli ludu". Gdy mu się to nie udaje, gdy zwłaszcza niepodobna wprost dłużej, nawet na lewicy przemilczać niewątpliwego faktu całkowitego podporządkowania „woli ludu" w czerwonej Hiszpanii Kominternowi i jego dyrektywom, zrażony barbarzyństwem i przyziemnością swych przyjaciół, szuka, prawdziwie nowoczesny Don Kichot, czystej, nieskażonej demokracji wśród mulników i poganiaczy jucznych osłów, no — jednym słowem w „dołach" społecznych Madrytu, między broniącym przedmieść anarchistami: czerwono-czarnymi *pistoleros* i dynamitardami.

Wyczuwa się u Pruszyńskiego wiele naiwnego żalu, że oto rewolucja hiszpańska daleko odbiegła od klasycznych wzorów tego gatunku ziawisk, że nie masz naprawdę w jej łonie rodzimych Maratów ani Robespierów. Zupełnie już *con amore* maluje epopeję anarchisty Durutti'ego, duchowego syna Bakunina, niechętnie wiążącego się z Moskwą i dlatego ginącego od skrytobójczej kuli rewolwerowej.

Jako korespondent lewicowego pisma, dobrze polecony komunistycznym urzędom, miał możność Pruszyński dotarcia niemal wszędzie i obcowania bardziej poufałego z różnego kalibru dygnitarzami, kreowanymi na poszczególnych odcinkach frontu i zaplecza. Uderza w jego relacji — ciepło zresztą wspominany—fakt zajęcia wielu decydujących stanowisk przez żydów, bądź polskich bądź amerykańskich. Żydów i żydówek, chętnie dekujących się w radio i po redakcjach pism, dochodzących wprędce — głównie w dziale propagandy — do pierwszego głosu na kierowniczych miejscach na tyłach.

Przykro razi hr. Pruszyńskiego prostacka chciwość jego przygodnych znajomych, czerwonych oficerów i urzędników, chętnie kompletujących własny dobytek przez rozsądny podział „znacjonalizowanego" dobra. Słowa jego bynajmniej nie w złośliwej intencji pisane, mają wagę dokumentu.

Czytajmy więc: „Pannę Jeziorańską (towarzyszkę podróży autora, z polskiego poselstwa) zainteresowały natomiast inne rzeczy, o których mówił deputowany B... Wiedząc, że Cordoba zachowała po swych wsiach jeszcze wiele wyrobów z najlepszej szkoły arabskiej średniowiecza, pytała już po drodze w jednej ze wsi o rodzaj łyżników, kutych misternie, najprostszej rzeczy na świecie, ale też znajdującej się tylko po chatach, w odległych wsiach. Jest to jakby krata, wyginana i cyzelowana, którą wiesza się na ścianie przy kominie i na której wiszą wszystkie łyżki i chochle. Łyżniki takie są poszukiwane przez cudzoziemców, a w niejednym bogatym domu hiszpańskim wiszą podawnemu, już jako czysty motyw dekoracyjny. Czy w tych okolicach, tak bliskich kalifackiej Cordoby, nie można tego dostać? B... ożywił się znacznie. On właśnie sam jest zbieraczem takich rzeczy. Niedawno kwaterował w jakiemś „Cortijo" szlacheckiem, gdzie było moc starych mis mosiężnych, kutych łyżników i lamp oliwnych z miedzi. Taka szkoda, że musieli się stamtąd dość szybko wycofać i nie zdążył tego zabrać! Już ma dość ładne zbiory. Byliśmy oboje bardzo zażenowani na takie *dictum*.—Jak to określić? Łupy wojenne? Hm, być może..." (str. 88/9).

A więc na drodze rekwizycji proletariackiej można dojść także do wcale pokaźnego muzeum prywatnego, zupełnie na wzór dawnych arystokratycznych.

Ten prosty sposób nieraz będą jeszcze Pruszyńskiemu nietylko w Montoro i El Carpio w analogicznych sytuacjach proponować.

Drugi epizod: „Pojechałem do Pozuelo. Jest to za mostem Ferdynanda, ku drodze na Escorial, szereg pozycyj rządowych wżartych w teren faszystów. Było popołudniu. Zaszedłem sam z milicjantem do komendy. Mieściła się na dawnej plebanii. W porze poobiedniej nie było nikogo. Weszliśmy niepostrzeżenie prawie. W sali przez drzwi otwarte widać było kapitana armii hiszpańskiej jak z pomocnikiem coś segregował. Milicjant zerknął i mruknął porozumiewawczo. Popatrzałem. Właśnie segregował, odkładając na dwie kupki, srebra kościelne. Brali monstrancje, kielichy i pateny, oglądali, szukali śladów próby stopu, zawartości złota. I stosownie do odnalezionej wskazówki odkładali. Po chwili spytali o co nam chodzi. Milicjant powiedział, że jestem dziennikarzem zagranicznym, a on jest z ministerstwa wojny. Wywołało to niemiłe zakłopotanie. Oficerowie stali wśród tych rzeczy kościelnych, porozrzucanych, lichych i tanich. Cóż to mogła być za zakrystia w Pozuelo. Byli to najniewątpliwiej wojskowi... Przypomniała się Andaluzja, Montoro, El Carpio".

W portowej, romantycznej Almerii stoi zakotwiczony biały statek—widmo, okręt—więzienie, pełne „faszystowskich" zakładników. Krążyły liczne wieści na temat ciągłych egzekucyj owych nieszczęśników. Miejscowe władze zamieściły więc w „*Diario de Almeria*" następujące sprawozdanie: „N i e p r a w d ą j e s t mianowicie — ta formuła sprostowań jest widocznie ubezpieczona od wstrząsów społecznych (konstatuje z goryczą zawiedziony autor) — jakoby trupy po egzekucjach rzucano do źródła wody spływającej ku Almerii, i że w rezultacie woda w mieście jest zepsuta i że szerzy się zaraza. Czytaliśmy dalej, żeby zobaczyć co nastąpi po sakramentalnych słowach sprostowania: n a t o m i a s t p r a w d ą j e s t. Troskliwe władze rewolucyjne Almerii pośpieszały uspokoić ludność wiadomością, że egzekucyj nocnych dokonywa się nad dużym dołem wapiennym, skąd żadne źródło wody żywej nie płynie. Że po każdej „kolejce" zasypuje się zwłoki gaszonem wapnem, że więc ludność może spokojnie pić wodę."

Oto jeden z koszmarnych grymasów „ponurej anegdoty".

Autor przy okazji swego wojażu dokonał nieoficjalnej wizytacji polskiego poselstwa w Madrycie. Wizytacja ta wypadła niezbyt pomyślnie dla zainteresowanych.

Nietylko nieuczynni i nieuprzejmi., ale i szofer poselstwa wstąpił do czerwonej milicji, a pokojówka nosi komunistyczną gwiazdę na biuście.

— S z k a n d a ł, proszę państwa, jednym słowem!

Książka żywo pisana, ma niezłe momenty literackie.

ST. J.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Nagrodę literacką m. Warszawy przyznano w w tym roku p. Marii Kuncewiczowej, autorce powieści „Cudzoziemka".

Nagrodę naukową m. Warszawy przyznano profesorowi polityki społecznej Konstantemu Krzeczkowskiemu. Nagroda artystyczna przypadła malarzowi Wojciechowi Kossakowi, muzyczna—prof. Stan. Kazuro.

*

Akademia Literatury na miejsce opróżnione przez Rostworowskiego powołała do swego grona znanego krytyka teatralnego, Jana Lorentowicza. Teatrologia bodaj najliczniej będzie w Akademii reprezentowana: Żeleński, Lorentowicz, Irzykowski, Makuszyński, Szaniawski, Kaden-Bandrowski.

*

Na wniosek Akademii Literatury, minister oświecenia podpisał nową serię „wawrzynów akademickich". Złoty wawrzyn otrzymali literaci: Kaz. Czachowski, Ferd. Hoesick, Janusz Korczak, Zygm. Nowakowski, A. Grzymała-Siedlecki, Ewa Szelburg-Zarembina, Jan Wiktor, prof. I. Chrzanowski, Leon Piniński we Lwowie, Bol. Koskowski. Poza tym otrzymało wielu nie literatów złoty wawrzyn i bardzo wielu — srebrne.

Z TEATRU

„ORMIANIN Z BAJRUTU“

NI STĄD ni zowąd Adam Grzymała-Siedlecki, za którym zawsze chodzimy tak ochoczo, zaprowadził nas do domu Ormianina w Bajrucie, aby nam pokazać, jak wygląda stary Lewant w swojej etnograficznej mieszaninie.

Świeżo właśnie teatr Letni w Warszawie wystawił tej treści nową komedię Siedleckiego w 3 aktach p. t. „Ormianin z Bajrutu, czyli same zmartwienia".

Skąd się wziął ten pomysł? Wyjaśnia to w czasopiśmie „Teatr". Niegdyś przebywał szereg miesięcy na Kaukazie. Tam w pewnym miasteczku zbliżył się do kolonii ormiańskiej. Interesował go typ ormiański, bo — jak powiada—sam ma w' sobie ćwierć krwi ormiańskiej. Nie miał zamiaru pod figurą Ormianina przemycać jakiejś tezy ogólniejszej. Bynajmniej. Sztuka ma wybitne cechy „autentyzmu". Jest bardzo zabawna. Wydobywa z postaci i stosunków rysy nie tylko śmieszne, ale i ponure. Możnaby na chwilę przypuszczać, że satyra. Ale nie. Jakiż byłby sens moralizować Ormian tu w Warszawie, gdzie, jeśli są Ormianie, to innego typu. W Polsce nauczyliśmy się cenić Ormian.

Poprostu mamy w tej sztuce obraz obyczajowy, kunsztownie — ku własnej zabawie — przez autora stworzony z zapamiętanych z czasów Kaukazu obserwacyj.

Takie obrazy egzotyczne tym różnią się od swojskich, że są bardziej zewnętrzne. Obserwacja notuje to, co dla nas nowe, niepodobne do naszego, podczas gdy u sieb e ślizgamy się tylko okiem po tym, co wszystkim wspólne, a po osobliwości charakterystyczne zapuszczamy się w głąb charakterów i stosunków. A w tej wędrówce mimowoli budzą się w nas uczucia sympatyczne, mimowoli — rzec można -- budzimy w sobie poezję, albo potrzebę moralizowania.

Obrazy egzotyczne są w kolorycie zimne, bo ciekawość—to nie miłość. Dla tego mniej nadają się do dramatycznego ujęcia. Trzeba się zdecydować; albo, obrać za cel artystyczny wydobycie z ludzi obcych pierwiastka ogólnoludzkiego, wtedy strona obyczajowa znajdzie się na drugim planie, a zainteresuje dramat, albo — mając na celu pokazanie odrębności obyczajowej, — zbagatelizować dramat.

W sztuce Siedleckiego dzieje się dramat, ale jest on raczej pretekstem. Dramat jest ośmieszony. Bawimy się osobliwością przejawów charakteru rasowego, co nas oddala od możliwości wejrzenia w duszę bohaterów. Drugi tytuł komedii podany jest na wesoło: „Same zmartwienia"; jest w nim wskazówka, że autor sam nic sobie z tych zmartwień nie robi i słuchaczom to samo doradza. Ma ich tylko zabawić.

Ale Siedlecki nie jest pisarzem operetkowo-farsowym, jest poetą i sam nie zdaje sobie sprawy, że mimowoli pod jego piórem dramat się pogłębia. Dzieje się to poprostu dla tego, że nie umie pisać bez sensu, a farsy tym właśnie stoją, że nie mają sensu. Ale to właśnie jest przyczyną, że widz teatralny ulega pewnej dystrakcji: nie zawsze wie kiedy się śmiać. A są tam przecież bardzo smutne rzeczy w życiu córki, syna, pierwszej żony, lub zdrożne, od których gaśnie wesołość.

To jednak prawda, którą zapisać trzeba na korzyść przedstawienia, że właśnie to oscylowanie między nastrojami utrzymuje widza w nieustającym napięciu uwagi. Każdy musi przyznać, że sztuka Siedleckiego jest bardzo interesująca.

Zbudowana ręką nieomylnie pewną swego kunsztu, niezmiernie żywa w akcji, a roziskrzona dowcipem tak właściwym umysłowi Siedleckiego, patrzącego na rzeczy ludzkie z pobłażliwą, ale ironiczną wyrozumiałością, pociąga urokiem artystystycznej wytrawności. Wyrozumiałość Siedleckiego ma w sobie niewiele miłosierdzia, więcej znacznie rezygnacji, jakby rezygnował z możliwości naprawienia natury ludzkiej. Pod spodem jest pesymizm. Zwłaszcza typ kobiety, jeśli brać Martę jako symbol, jest beznadziejny. Kto wie, czy nie dla tego potrzebny mu był kupiec ormiański, że tak wyraziście postaciuje przewrotność właściwą wszystkim. Jeśli chodzi o motywy kryminalne, „Ormianin" pokrewny jest sztuce Rittnera, Wilki w nocy", którą niedawno wznowiono. Tam było środowisko wiedeńskie, tu — lewantyńskie.

Siedlecki pisząc zgóry pewno planował, kto grać będzie. Może pisał główną rolę z myślą o Fertnerze, a może Fertner jest Ormianinem. Dość, że ten gospodarował na scenie jak u siebie w domu. Nadzwyczajny to humor i nadzwyczajna wytrzymałość, nie schodzi bowiem ze sceny i nie widać umęczenia. Cały zespół artystów dzielnie mu wtórzył.

Z. W.

ZMARLI

BOLESŁAW LEŚMIAN

ZMARŁ w Warszawie Bolesław Leśmian, członek Akademii Literatury, do niedawna rejent w Zamościu. Poeta.

Urodzony w r. 1878 (żyd z pochodzenia: Lesman) wcześnie zaczął pisać wiersze. Miał rok 19-ty, kiedy „Głos" warszawski drukował jego poemat „Ideały" (nr. 15 z 10 kwietnia 1897 r.) Mylnie tedy podają w nekrologach, jakoby zaczął pisywać w „Chimerze", która powstała dopiero w roku 1901. Wówczas i redaktor „Chimery" Miriam zamieszczał w „Głosie" swoje utwory. W owym tomie „Głosu" obok Leśmiana znajdziemy poetów: Miriama, Niemojewskiego, Kasprowicza, Langego, G. Daniłowskiego, St. Wierzbickiego, Pieńkowskiego.

W wierszu „Ideały" wypowiedział poeta swój program, to znaczy określił—i to trafnie — swoje możliwości duchowe i tendencje twórcze. Oto początek:

Kształt jest najwyższym naszym ideałem.
W nim chcemy zmieścić wszechświat symetrycznie.
Duch w naszych myślach także stał się ciałem.
W cudowną formę zmieniony magicznie.

Wilhelm Feldman, także czciciel czystej sztuki, w swojej „Współcz. literaturze polskiej" (wyd. VI) ocenia Leśmiana temi słowy:

„Śpiewak baśni fantazyjnych, wzruszeń dość sztucznych. Subtelny w wypowiadaniu niedośpiewanych (?) snów na jawie, sugeruje je obrazami o niepospolitej częstokroć barwności i rytmice... Nieskazitelna czystość wiersza Leśmiana jest też chemicznie wolna od wszelkich wyziewów rzeczywistości ziemskiej. W baśniowych jego rojeniach przebija się dusza mało męska, oplatająca nieuchwytne piękno mocno wiązanymi girlandy szkarłatów“.

Takie były za czasów Młodej Polski barwne charakterystyki literackie. Prof. St. Kołaczkowski, uzupełniając literaturę Feldmana, dodał od siebie (str. 649):

„Z epoką modernizmu wiąże się „Łąka“ (1920) B. Leśmiana. W jego stosunku do przyrody przejawia się intuicjonizm wysubtelniony aż do perwersji. „Łąkę" cechuje zmysłowy mistycyzm i demoniczna lubieżność. Obrazy tchną nie świeżym wiewem przyrody, lecz hiperkulturą estetyzmu modernistycznego"...

Szczegółowiej charakteryzuje tego poetę Zawodziński w „Roczniku Literackim" za r. 1936. Ocena ta, od której powtórzenia się wstrzymujemy, jest dowodem, że Leśmian w obecnej dobie już był przeżytkiem, nie znajdującym w czytelnikach oddźwięku. Takiego przyjęcia doznał ostatni, zeszłoroczny tomik poezyj Leśmiana p. t. „Napój cienisty". Śmierć nie pozwoliła poecie oglądać nowego tomiku, będącego już w druku p. t. „Dziejba leśna“.

Z Leśmianem zeszedł ze świata jeden z ostatnich współzawodników asymilacyjnej Olimpiady w Polsce na przełomie stuleci.

POKŁOSIE

NOWE PROBLEMY

DO SZEREGU problemów, jakie współczesne narody muszą rozwiązać w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej zaczyna wszędzie wkradać się problem demograficzny, który dotychczas trapił tylko nieliczne społeczeństwa np. francuskie, a teraz zaczyna ogarniać cały niemal świat cywilizowany. Wszędzie bowiem stwierdza się poważny, gdzie niegdzie nawet katastrofalny spadek przyrostu ludności, grożący wieloma konsekwencjami, a jak dotychczas to tylko rządy hitlerowskie potrafiły to fatalne zjawisko opanować i nawet je odwrócić, chociaż nie wiadomo na jak diugo.

Niedawno pisaliśmy o nad wyraz niepomyślnym przebiegu tzw. ruchu ludności u nas w drugim kwartale b. roku, z ostatecznymi wnioskami w tej materii trzeba się jednak wstrzymać do czasu kiedy się wyjaśni, czy jest to zjawisko trwałe, czy też może przypadkowe, chwilowe. Zwróćmy natomiast uwagę na to co się w tej dziedzinie odbywa gdzieindziej i jakie z tego wynikają skutki.

Niedawno w poważnych publikacjach politycznych można było znaleźć wskazywania na to jak szybko rośnie ludność w Rosji sowieckiej, jak ten kolos dojdzie niebawem do liczby pół miliarda i „któż się przeciw niemu ostoi?” Takie pytania zadawał sobie jeden z poważnych i wpływowych polityków angielskich i wywodził z tego konieczność oddania całej Europy środkowej i wschodniej pod kierownictwo Niemiec, gdyż tylko oni są w stanie zorganizować blok dość potężny na to aby się sowieckiemu olbrzymowi mógł przeciwstawić i stać się osłoną cywilizacji zachodniej.

Przewidywania te były jak się zdaje oparte wyłącznie na zapewnieniach samych sowietów. A oto teraz powstają poważne wątpliwości co do tych zepewnień.

Niektórzy statystycy ludnościowi wyrażali te wątpliwości już od dawna, wskazując jako na zły znak na to, że sowiety nie publikują danych o ruchu ludności. Teraz przybywa jeszcze jeden jaskrawy fakt: reklamowany szeroko przez rząd sowiecki spis ludności dokonany w początkach roku został anulowany rzekomo z powodu nienaukowych metod jego przeprowadzenia. Powstają przypuszczenia. że już początkowe ogólne obliczenia wykazały poważny spadek liczby ludności i rząd sowiecki wstrzymał ich publikację. Przypuszczenia te znajdują oparcie w ogłoszonych w Rosji statystykach ubocznych, z których jednak wynika, że ogólna liczba ludności nietylko nie wzrosła w ostatnich latach, lecz wybitnie zmalała.

Rosja nie ma szczęścia do powszechnych spisów ludności. Przed wojną rezultaty takiego spisu również nie były ogłoszone, a wówczas przypuszczano, że powodem tego był kiepski stosunek ludności rdzennie rosyjskiej do „inorodców”. Piszący te słowa przekonał się osobiście, że były i inne przyczyny: mianowicie był obecny na rozprawie sądowej przeciwko pewnemu urzędnikowi w Rosji centralnej, który złożone u niego materiały spiskowe powoli wyprzedawał do sklepików jako makulaturę, a za otrzymane kopiejki kupował sobie codzień buteleczkę wódki. Cały powiat więc znikł ze spisu, a takich luk, wobec znanej pomysłowości czynowników w wynajdowaniu dochodów pobocznych, było pewno więcej. W tym samym czasie i w tej samej gubernii odbywała się rozprawa przeciwko kasjerowi kolejowemu, który od chłopów oprócz biletów brał jeszcze opłaty zależnie od tego ile przyszły pasażer ważył; to się wydawało chłopom nawet całkiem naturalne i długo uchodziło bezkarnie.

Prawdy pewnej nie dowiemy się o rosyjskich stosunkach ludnościowych tak prędko.

W Wiedniu, mieście najostrzej z całej Europy dotkniętym przez depopulację, ogłoszono znów ostatnie cyfry, przedstawiające sytuację bardzo groźnie. Liczba urodzeń w Wiedniu, wynosząca w ostatnich latach przed wojną przeciętnie 52 tysiące rocznie, obecnie wynosi 11 tysięcy.

Już od pewnego czasu ukazują się praktyczne konsekwencje takiego stanu rzeczy. Więc najpierw skutki widoczne: co roku zamyka się pewną liczbę szkół jako zbytecznych. Około tysiąca nauczycieli straciło zajęcie. Na tym jednak nie koniec. Musiała stracić możność zarobku poważna liczba piastunek, pielęgniarek, zarobki lekarzy musiały zmaleć itd. Dzieci i młodzież zanim zacznie zarabiać jest wyłącznie konsumentem i to w niektórych działach konsumentem poważnym, więc obrót we wszystkich branżach konfekcji dziecięcej, zabawkarstw itd. zmniejszyć się musiał o milionowe sumy, uszczuplając zarobki całej ludności.

Ludzie odmawiają sobie potomstwa w rachubie na ułatwienie materialne życia, na oszczędności przez to osiągnięte. Może to być tak istotnie do pewnego czasu, póki takie zwyczaje nie nabiorą charakteru masowego. Wówczas następuje utrudnienie życia, bo obroty ogólne się zmniejszają, zarobki stają się coraz trudniejsze i nawet kapitał rentierów, którzy przez pewien czas mogą się uważać za uprzywilejowanych pod tym względem, spada w wartości. Nawet więc pod względem czysto materialnym okazuje się to zgubne. A to jest drobna cząstka problemu.

ARGUS

NA MARGINESIE

W kawiarni.

— Jakże się nie martwić, kiedy nic nie wiadomo, co będzie dalej z Polską — czy ma być dekompozycja, czy konsolidacja, czy też rekonsolidacja.

— Przecież postanowiono rekonsolidację. Ozon będzie ostatecznie ugrupowaniem „złotego środka“.

— Skąd o tym wiesz?

— Z „*Voelkischer Beobachter*“.

*

— Młodzież uniwersytecka wzięła na egzamin profesorów. Zarysowuje się coraz wyraźniej *ghetto* profesorskie.

— Bo ludzie wyobrażali sobie, że „asymilacja” z XIX wieku to był proces polszczenia się żydów, tymczasem było to przede wszystkim asymilowanie się Polaków z żydami. Ci profesorzy oburzeni na separowanie żydów — to nieświadome ofiary zżydzenia. Wolno-myślność ma to do siebie, że zawsze się spóźnia ze zrozumieniem rzeczywistości. Nie trzeba myśleś zbyt wolno. Dla tego egzamin wypadł tak fatalnie.

*

Kapitalny jest rektor Kulczyński we Lwowie, który wykombinował złoty środek między żydami i młodzieżą wszechpolską; liczący na to, że unikając z obu stron hańby wszysce siądą po środku.

*

— Tu piszą w gazecie: „najlepszy jrst złoty środek”. Co to znaczy?

— Źle wysłowione. To znaczy, że Złoty jest najlepszy środek na wszystko.

TREŚĆ:

Totalne państwo narodowe *T. Dworaka.* — Na manowcach myśli społecznej *Z. Żółtowskiej-Dąbrowskiej.* — Polski czyn zbrojny w czasie wojny światowej *T. Mildnera.* — Od imienin do „Żywych słów" *I. Turowskiej.* — Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Głosy. — Nauka i literatura. — Teatr *Z. W.* — Zmarli. — Pokłosie *Argusa.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 295.80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.